



ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

OD REDAKCJI.

W celu uniknięcia licznych nieporozumień, wyjaśniamy, że członkowie naszego Związku otrzymują „Pocztę” bezpłatnie, stosownie do uchwały pierwszego zjazdu wszechpolskiego pracowników poczty, telegrafu i telefonu.

NASZ ZWIĄZEK A POLITYKA.

Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej, jak każdy zresztą inny związek zawodowy, stanowi zrzeszenie ludzi o najróżnorodniejszych poglądach i przekonaniach politycznych. Odpowiedni ustęp statutu brzmi jak następuje: „Związek jest stowarzyszeniem czysto zawodowym, bezpartyjnym, opartym na zasadach demokratycznych. Członkowie mogą poza Związkiem należeć do dowolnego ugrupowania politycznego”.

W ten sposób określony jest raz nazawsze stosunek nasz do wszelkiego rodzaju ugrupowań politycznych i sporów partyjnych—punkt ciężkości przeniesiony został do „obrony interesów ekonomicznych”, „samopomocy moralnej i materialnej”. W ten sposób usunięto niejako na drugi plan głębsze przeciwieństwa ideowe, dążąc do tem owocniejszego szarmonizowania

wspólnych wysiłków na gruncie naszego bytu gospodarczego.

Oczywistą jest rzeczą, że przewaga tych czy innych żywiołów w łonie Związku musi wywierać decydujący wpływ na ogólną linię jego polityki, na mniejszą czy większą rewolucyjność jego wystąpień, na taki czy owaki stosunek do wszystkich zagadnień narodowych, czy ogólnoludzkich. Należy jednak dążyć do możliwego ograniczenia tych jednostronnych wpływów, które, przy istnieniu niewielkiej chociażby mniejszości opozycyjnej, z łatwością mogłyby wywołać obstrukcję, zatamować i zahamować akcję Związku, spaczyć jego działalność i sprowadzić na niepożądane tory.

Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że mimo powyższe zastrzeżenia, żaden związek nie może odsunąć się zupełnie od kwestji politycznych (w najogólniejszem tego słowa znaczeniu), że musi jasno i wyraźnie ustosunkować się do pewnych objawów życia państwowego i społecznego. Przecież, zasadniczo sprawę ujmując, egzystencja Związku, jako takiego, jest możliwa tylko w pewnych warunkach politycznych: monarchja absolutystyczna, a nawet konstytucyjna, przy przewadze stronnictw wstecznych, zakwestjonowałaby jego potrzebę, jako instytucji równorzędnej i do pewnego stopnia kontrolującej administrację.

Stąd wynika, że Związek przeciwstawiać się musi wszelkim zakusom reakcyjnym, któreby

podważały i podawały w wątpliwość konieczność jego istnienia i dążyły do ograniczenia jego kompetencji. Musi zwalczać uroszczenia biurokracji współczesnej, zmierzającej do jaknajwiększego skrępowania i uzależnienia organizacji urzędników państwowych. Musi występować solidarnie z pokrewnymi mu zrzeszeniami, stowarzyszeniami i związkami zawodowymi—w walce o rozszerzenie i umocnienie swych słusznych i uzasadnionych praw.

Jeżeli tak się przedstawia nasz stosunek do stronnictw wstecznych (a pojęcie to jest, jak wiadomo, ogromnie płynne i rozciągle — niema np. dzisiaj w Polsce stronnictwa, któreby się za wsteczne uważało), to z drugiej strony niemniej wyraźne stanowisko zając powinniśmy w stosunku do tych partji, które nawet dziś jeszcze nie stoją na gruncie państwowości polskiej. Nie mówiąc już o anarchistach, negujących same zasady państwowości jako takiej, musimy jaknajenergiczniej przeciwstawić się partjom komunistycznym, które do tej pory nie chcą uznać samoistności i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i idą ciągle na lep imperjalizmu wszechrosyjskiego, choć już nie w czapkę Monomachów, ale w kołpak frygijski strojnego. Związek urzędników *państwa polskiego* nie może w żadnym razie i pod żadnym pozorem tolerować jakichkolwiek zamierzeń, godzących w całość i wolność tego państwa.

Stoimy na gruncie potężnego znaczenia i wybitnej roli związków zawodowych w życiu każdego narodu, uznajemy ich celowość i pożytek, jaki przynoszą ogółowi. Jaskrawym dowodem i najtęższem poparciem naszych wytycznych stała się napoty już ukończona i zlikwidowana wojna europejska, która wykazała, że powołanie do współdziałania szerszych warstw społecznych jest nieodzowne, jeżeli chodzi o podjęcie i uskutecznienie zadań niemal ponad siły ludzkie. Zadań, którym w żaden sposób nie podołałby dawniejszy aparat państwowy.

Także nasz Związek powstał z jednej strony w celu obrony interesów pracowników poczty i telegrafu, z drugiej—w celu współpracy z administracją. Z jednej strony, aby dążyć do poprawy bytu warstw upośledzonych i zaniedbywanych, z drugiej, aby—współ z władzami pań-

stwowemi—zapewnić sprawne i sprężyste funkcjonowanie aparatu pocztowego.

Krocząc po tej drodze, z łatwością odnajdziemy właściwy ton, również gdy i o politykę będzie chodziło.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU.

ADMINISTRACJA ZWLEKA.

Stosownie do regulaminu, przyjętego przez Radę Ministrów, każda sprawa, wpływająca na Radę, winna być postawiona na porządek dzienny przez odnośnego ministra.

Prezes Zarządu Głównego Związku zawiadomił na ostatnim posiedzeniu członków Zarządu, iż p. minister poczty i telegrafów nie zgłosił dotychczas do porządku dziennego sprawy zatwierdzenia statutu Związku, aczkolwiek od czasu złożenia mu statutu upływa już 2 miesiące.

WYBORY U PRACOWNIKÓW MINISTERSTWA.

Dn. 15 kwietnia r. b. odbyły się wybory do zarządu koła miejscowego pracowników Ministerstwa. Ponieważ w tym dniu absolutną większość uzyskały tylko 3 osoby, przeto następnego dnia, 16 kwietnia, odbyły się wybory ściślejsze. Rezultat dwudniowych wyborów jest następujący: Wybrani zostali w kolei większości głosów do zarządu koła pp.: Łątkiewicz, Szandrowski, Frączkowski, Żmudowska i Tołłoczko, na zastępców — Łukasiewicz i Jotkiewicz; do komisji rewizyjnej — Laskowski, Łada, Kłoczewski, zastępcy—Pośpiech i Żuchowicz.

WYBORY W WARSZAWIE.

Dn. 10 kwietnia r. b. odbyły się wybory do zarządu koła miejscowego w Warszawie. Większością głosów zostali wybrani: do zarządu pp.: Sobociński, Gzel, Klimaszewski, Borowicz i Misiukiewicz, jako zastępcy — Nowakowski, Kawczyński i Potajaliński; do komisji rewizyjnej — Galewski, Wicherkiewicz, Laski, jako zastępcy—Smigrodzki i Chruściel.

Jednocześnie jednak wpłynął do Zarządu Głównego Związku protest, podpisany przez zgórą 200 osób, z powodu dopuszczonych nieformalności.

Zarząd Główny Związku na najbliższym posiedzeniu zaopiniuje, czy motywy protestu są słuszne.

WYBORY W PIOTRKOWIE.

Dn. 14 kwietnia r. b. odbyły się wybory do zarządu koła miejscowego w Piotrkowie trybunalskim. Do zarządu weszli: prezes — Jan Kempf, członkowie — Andrzej Parzyński, Jan Słowikowski, Kazimierz Paprocki i Antoni Płochocki. Nowy zarząd zwraca się niniejszem do wszystkich pracowników poczty, telegrafu i telefonu zie-

mi Piotrkowskiej z prośbą o jaknajrychlejsze nadesłanie składek miesięcznych 4-markowych pod adresem prezesa koła. Wpisowe po 5 mk. należy nadsyłać bezpośrednio do Zarządu Głównego Związku.

WOWO

KASA ZWIĄZKU.

Koledzy! Wydawanie pisma zawodowego i owocna praca Zarządu Głównego zależna jest od zasobów materialnych. Żadnej poważniejszej akcji nie można przedsięwziąć bez odpowiednich funduszy. Wobec tego Zarząd Główny prosi o jaknajśpieszniejsze nadsyłanie wpisowego i składek w ten sposób, jak to było wskazane w Nr. 1 „Pocztę”.

O otrzymaniu przesyłanych pod adresem skarbnika Zarządu Głównego Związku składek i wszelkiej gotówki, będziemy zawiadamiali za pośrednictwem „Pocztę”. Specjalne zatem pokwitowania z odbioru wpisowego wysyłane nie będą.

Wykaz sum, które wpłynęły tytułem wpisowego do kasy Związku Zawodowego Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej, na zasadzie okólnika z dn. 17 lutego za nr. 22.

Od dnia 12 marca do 17 kwietnia b.r. wpłynęły następujące sumy:

Słupca m. 55, Kutno m. 115, Kielce m. 45, kor. 360, Wyszogród m. 25, Sochaczew m. 60, Łomża m. 160, Szczakowa kor. 90, Ciechocinek m. 35, Lipno m. 70, Skierniewice m. 110, Tomaszów m. 84, Grodzisk m. 60, Małkinia m. 35, Wydział III i IV Urzędu Pocztowego Warszawskiego m. 215, Radzymin m. 15, Alwernia kor. 10, Łódź m. 1290, Sędziszów kor. 30, Wyszków m. 35, Mogilnica m. 10, Tomaszów kor. 60, Czyżów m. 35, Sobolew m. 20, Kęty kor. 70, Trzebinia kor. 90, Simonowa kor. 30, Skoczów kor. 50, Gąbin kor. 15, Modlin m. 45, Ozorków m. 30, Lubicz m. 15, Rembertów m. 15, Wola Zarczycka kor. 10, Wieluń m. 65, St. Sącz kor. 80, Kalisz m. 121, Pułtusk m. 60, Żychlin m. 30, Stawiski m. 20, Iwonicz kor. 20, Kłaj kor. 10, Niepołomice kor. 50, Grybów k. 60, Ostrów m. 95, Tyczyn kor. 50, Jordanów kor. 40, Wydział Administracyjny Urzędu Pocztowego Warszawskiego m. 190, Gromnik kor. 30, Płońsk m. 10, Wojnicz k. 40, Filja na Pradze m. 85, Grodziec m. 18, Dukla m. 220, Łańcut m. 28, N. Dwór m. 8, Bochnia kor. 100, Wydział VIII Urzędu Pocztowego Warszawskiego m. 585, Łuków m. 90, Raciąż m. 20, Ciężkowice kor. 40, Muszyna kor. 30, Krynica kor. 40, N. Sącz kor. 80, Kraków XII kor. 10, Różany m. 30, Łęczycza m. 18, Radłów kor. 30, Parczew m. 40, Trzebinia kor. 50, 40, Zgierz m. 85, 80, Sosnowiec m. 170, Kraków XI kor. 20, Telegraf w Warszawie m. 2395, Sereck m. 10, Zbydnów kor. 20, Tęgobórz kor. 18, Brzostek kor. 45, Poddebice m. 15, Działoszyce kor. 36, Wydział IX Urzędu Pocztowego Warszawskiego m. 72, Działoszyce kor. 90, Skrzydlina kor. 18, Strzyżów kor. 40, Tłuszcz m. 15, Rydlíce kor. 10, Jabłonna m. 98, 25. — Razem m. 7188, 05, kor. 1857, 40.

FUNDUSZE ZWIĄZKU MOSKIEWSKIEGO.

Ze Związku Moskiewskiego przelano do kasy Związku:

W rublach carskich 10 rb., w rublach dumskich 7000 rb., w rublach Kiereńskiego — 1460 rb., w biletach kasy państwowej 400 rb. i zobowiązań na sumę 1130 rb., razem 10,000 rb. Zwrocono, jako własność Karola Rajchelta—1830.50 rb. Pożyczka żonie ewakuowanego pracownika, Zofii Kłosińskiej—300 rb.

Zobowiązania:

Eugenjusza Kowalczyka z dn. 1 sierpnia 1918 r. rb. 150, Władysława Żuka z dn. 3 sierpnia 1918 r. rb. 200 (poręczyciele: Wł. Przygoński, S. Szukalski), Zenona Lipińskiego z dn. 26 września 1918 r. na rb. 100 (poręczyciele: E. Kowalczyk, F. Żółtek), Zenona Lipińskiego z dn. 15 października 1918 r. na rb. 150 (poręczyciele: F. Żółtek, E. Kowalczyk, K. Mońka), Romana Janickiego z dn. 10 listopada 1918 r. na rb. 530 (rezolucja komendanta E. Kowalczyka).—Na ogólną sumę rb. 1130.

SKŁADKI NA WOJSKO POLSKIE.

Z powodu zbierania składek przez pracowników Ministerstwa Pocht i Telegrafów na wojsko polskie, przypominamy, iż pierwszy zjazd wszechpolski pracowników poczty, telegrafu i telefonu uchwalił przymusowe potrącanie na ten cel z pensji $\frac{1}{2}\%$. P. minister nie wydał dotąd odpowiedniego zarządzenia, hamując w ten sposób patriotyczną akcję pracowników poczty i telegrafu.

ŚWIĘCONE DLA ŻOŁNIERZY.

Staraniem pracowników Centralnego Telegrafu Państwowego i biura Dyrekcji Warszawskiej, wyłonił się Komitet, który, zakrzętnąwszy się energicznie, przygotował Święcone dla 75 chorych żołnierzy w szpitalu Czerwonego Krzyża. Po poświęceniu i serdecznym przemówieniu do zebranych miejscowego kapelana, delegat zrzeszenia pracowników telegrafu warszawskiego w gorących słowach zaznaczył, że jakkolwiek pracownicy telegrafu, wprężeni do warsztatu pracy codziennej, zdala przebywają od armii, jednakże zawsze myślą i sercem wybiegają do najdroższych bohaterów i obrońców ojczyzny.

Redakcja „Pocztę” otrzymała charakterystyczny list z Brzeska galicyjskiego, podpisany przez sześciu urzędników pocztowych, którzy wyrażają zdziwienie z powodu „niezasłużonych wycieczek pod adresem kolegów z Galicji” rzekomo zawartych w art. p. t. „Biurokraci” w Nr. 2 naszego pisma. Jesteśmy nad wyraz szczęśliwi,

że nastąpiła się sposobność do jaknajdobitniejszego i jaknajwyraźniejszego podkreślenia naszego w tej sprawie stanowiska, które powinno raz na zawsze usunąć wszelkie wątpliwości, zadrażniające niepotrzebnie sytuację. Oświadczamy kategorycznie, że w myśl najlepszych tradycji Rzeczypospolitej, walkę toczyć będziemy stanowczą i bezwzględnie z biurokratyzmem i jego różnorodnymi objawami, że na każdym kroku i przy każdej sposobności piętnować będziemy jego bezprzykładne praktyki, demaskować nepotyzm i karjerowiczostwo, żywym ogniem tępić bezduszny formalizm i tępą rutynę. Ale oświadczamy jednocześnie, że w walce tej nie powinno i nie może być nawet mowy o kierowaniu się jakimikolwiek względami dzielnicowymi, że jednym z naczelných dążeń naszych jest zespolenie i zestrojenie wysiłków wszystkich trzech, już do bezpowrotnej należących przeszłości, zaborów. Musimy powiedzieć sobie, że jeżeli niewola wycisnęła na nas pewne piętno, że jeżeli wytworzyła nawet pewien rozdźwięk w typie psychicznym poznańczyka, galicjanina czy królewianina,—to jednak różnice te nie są ani tak wielkie, ani tak głębokie, aby nie można ich było usunąć przy odpowiednim nakładzie dobrej woli i rzetelnej pracy. Dlatego też, wytykając sobie z całą braterską szczerością wzajemne grzechy, wady i błędy, zwracać musimy baczną uwagę, aby nie uogólniać tych zarzutów, nie rozciągać ich na całe społeczeństwa tej czy innej dzielnicy, nie potępiać nikogo w czambuł. A takiego zbiorowego oskarżenia nie można się było przecież dopatrzeć w artykule „Biurokraci”, gdzie powiedziano niedwuznacznie, że „wybornie odróżniamy kolegów galicjan, którzy się odznaczyli na kresach naszych w walce o polskość i z którymi jedność pragniemy stanowić duszą i ciałem, od zakapturzonych Niemców i wynaturzonych Polaków-biurokratów i że walczyć z nimi będziemy właśnie wspólnie z wielotysięczną masą kolegów małopolan”.

Tembardziej, że wiemy, ile szkody przyniosła własnemu społeczeństwu, całej Galicji i tamiecznemu urzędnictwu owa ugodowa i antynarodowa c. k. mafja wiedeńska.

Z MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW.

BUDŻET MINISTERSTWA.

W dn. 5 kwietnia b. r. złożył b. minister English na ręce marszałka Sejmu projekt ustawy skarbowej wraz z preliminarzem państwowym za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1919 r. Projekt ten jest ostatecznym wynikiem pertraktacji budżetowych, przeprowadzonych z poszczególnymi ministerjami i zyskał zatwierdzenie Rady Ministrów w dn. 27 marca b. r. Ogólna suma wydatków państwowych na terenie b. Królestwa Kongresowego łącznie z wydatkami, spowodowanymi operacjami wojennymi, ustalona została w preliminarzu za pierwsze półrocze b. r. na ogólną kwotę 2.593.584.563 mk. Jako pokrycie wydatków służą dochody państwowe, ustalone w preliminarzu na 563.360.853 mk. Niedobór budżetu, w sumie 2.030.223.710 mk., ma być pokryty operacjami kredytowymi, do których przeprowadzenia upoważniony jest minister skarbu, na zasadzie art. 3 projektu ustawy skarbowej.

W uwagach, dołączonych do preliminarza, zaznaczono, że ma on wszystkie cechy pracy, nie opartej na odpowiednim doświadczeniu ubiegłych okresów, że w obecnym czasie, stawiającym rząd wobec coraz nowych problemów, nie da się z zupełną ścisłością określić wszystkich potrzeb administracyjnych. Dlatego rząd zamierza osiągnąć od Sejmu upoważnienie do przeprowadzenia niezbędnych zmian w preliminarzu, przyczem ostateczne decyzje Sejmu w tych sprawach zastrzeżone będzie przez to, że zmiany te będą przedłożone Sejmowi bądź w formie ustawy, zawierającej zamknięcia rachunkowe za pierwsze półrocze b. r., bądź w formie dodatkowej ustawy skarbowej. Ponadto ustawa zastrzega, że wszelkie przyznane kredyty mogą być użyte tylko do 30 czerwca 1919 r. Przedłużenie ich nie jest w obecnych stosunkach zamierzone.

Preliminarz państwowy ujęty jest w 20 części, które obejmują zestawienie wydatków i dochodów Sejmu Ustawodawczego, listę cywilną Naczelnika Państwa, prezydium Rady Ministrów, Najwyższej Izby Kontroli Państwa, 15 ministerstw i Głównego Urzędu Likwidacyjnego.

Dochód Ministerstwa Poczty i Telegrafów przewidywany jest w sumie 12.500.000 mk., wydatki 34.829.700 mk., z czego zarząd centralny 2.676.200, urzędy pocztowe i telegraficzne 30.216.500, pocztowa kasa oszczędności 1.937.000.

PRZESYŁANIE PACZEK PRYWATNYCH DO ARMII.

Ministerstwo, w porozumieniu z władzami wojskowymi, wprowadziło od dn. 14 kwietnia r. b. przesyłanie paczek prywatnych do armii według następujących prawideł:

— Paczki prywatne przesyłane będą tylko do armii tak w polu, jako też do wszystkich formacji, zakładów, szkół wojskowych i t. p., znajdujących się wewnątrz kraju. Paczki prywatne od armii w polu nie będą przyj-

mowane w pocztach polowych—mogą być natomiast przesyłane za pośrednictwem najbliższych urzędów pocztowych miejscowych (nie polowych), o ile wysyłający posiada piśmienne pozwolenie swej władzy wojskowej na przesłanie danej paczki.

Pozwolenie to, po przestemplowaniu w urzędzie pocztowym, zwraca się nadawcy. Do armii w polu, jako też do formacji wojskowych wewnątrz kraju, paczki nadawane być mogą we wszystkich miejscowych urzędach pocztowych, gdzie wogóle przyjmowanie paczek jest dozwolone, i we wszystkich głównych pocztach polowych, oznaczonych rzymskimi liczbami, oraz w głównej poczcie polowej w Warszawie. O ile w danej miejscowości znajduje się miejscowy urząd pocztowy i główna poczta polowa, przyjmowanie paczek prywatnych do armii odbywa się w poczcie polowej. Za zaginięcie, uszkodzenie, ubytek zawartości lub opóźnienie w doręczeniu przesyłanych paczek zarząd pocztowy nie bierze żadnej odpowiedzialności. Szczegóły, określające warunki przyjmowania paczek, podaje „Monitor Polski”.

ZWOLNIENIE OD OPŁAT POCZTOWYCH.

Na skutek starań komisarza rządowego, Ministerstwo zwolniło od opłat pocztowych na czas obecnego okresu świąt Wielkanocnych wszelkie przesyłki pocztowe, adresowane do biur Polskiego Czerwonego Krzyża, a zawierające podarki świąteczne, listy i pieniądze dla jeńców polskich w niewoli ukraińskiej, osób internowanych przez władze ukraińskie oraz wogóle osób narodowości polskiej, zamieszkałych po tamtej stronie frontu ukraińskiego. Termin tego wyjątkowego zwolnienia od opłaty oznaczono do dn. 15 maja r. b.

Paczki nie mogą ważyć ponad 5 kg.

MARECZKI HISTORYCZNE NA PRZESYŁKACH POCZTOWYCH.

Komisja Obywatelska Ofiarności Publicznej, pragnąc udostępnić w najszerszym zakresie stosowanie historycznych mareczek dobroczynnych, zwróciła się do Ministerstwa Pocht i Telegrafów z prośbą o zezwolenie nalepienia tych mareczek na korespondencji pocztowej. Zgodnie z otrzymanym wyjaśnieniem Ministerstwa, mareczki Komisji mogą być nalepiane na odwrotnej stronie listów, po lewej stronie adresu na pocztówkach, na paczkach i na przynależnych adresach przesyłkowych (na odwrotnej stronie lewego odcinka). Publiczność powinna w jaknajszerszym zakresie wyzyskać tę możliwość ozdabiania swej korespondencji artystycznymi mareczkami z portretami królów i bohaterów narodowych, składając jednocześnie tą drogą ofiarę na organizację opieki społecznej nad dziećmi.

PIERWSZA WYSTAWA POLSKICH MAREK POCZTOWYCH.

Otwarcie pierwszej wystawy polskich marek pocztowych tudzież marek wojennych, urządzonej przez Ministerstwo przy współudziale Polskiego Towarzystwa Filatelistów, nastąpi dn. 1 maja w Warszawie.

ODDZIAŁY POCZTOWO-TELEGRAFICZNE NA PRZEDMIEŚCIACH.

Z dn. 16 marca został otworzony urząd pocztowo-telegraficzny w Warszawie przy ul. Białoleckiej 46 na Nowem-Bródnie.

GŁOS Z KROŚNIEŃSKIEGO.

(Powitanie pisma.—Apropozycja pocztowców.—Projekt rozdziału żywności na przyszłość).

Z radością witam nowe pismo zawodowe, którego brak przez ciężkich pięć lat wojny dotkliwie odczuć się dawał. Lżej sercu, gdy usta wypowiedzieć się mogą — ciężka dola staje się lżejsza, gdy jest dzielona, radości są silniejsze, gdy wspólne.

A w serca nasze w ostatnich latach wlało się gorzycz bez miary, okrutnej doli doznaliśmy i jako Polacy i jako „uciekinierzy” — ewakuowani, i jako wyzyskiwani urzędnicy-nędzarze...

Dziś jeszcze nam ciężko, tak ciężko, jak żadnej może kategorii urzędników nie było i nie jest. Nie wiem, jak dzieje się wszędzie, patrzę tylko na najbliższą okolicę, na nasz powiat krośnieński i wysyłając stąd tych słów garstkę, pragnę, by doszły aż do twych, którzy dopomóc nam mogą i dopomóc zechcą. A że zechcą—nie wątpię! W okropnych wprost warunkach tutaj żyjemy, w tem gorszych, że na tle ogólnego dobrobytu *) dotyczących jedną tylko kategorię ludzi—pocztowców z prowincji. Krosno samo jest nienajgorzej aprowidowane. Raz po raz jest transport maki, cukru nawet białego, pojawiają się jakieś kasze, omasta i t. p. rzeczy.

Zorganizowane nauczycielstwo za poparciem inspektora otrzymuje swoje racje, bez względu na to, czy mieszka w mieście, czy na wsi. Żandarmerja, jako instytucja „niezbędna”, dostaje wagonami zboże po cenach maksymalnych. A pocztę? Pocztę na prowincji nie dostają niczego, literalnie niczego! Od 1-go listopada nie dano nam ze starostwa w Krośnie ani jednego kilo maki, ani deka kaszy! Nawet należnych

*) Powiat krośnieński, jeszcze przed wojną zasobny i zamożny, obecnie stał się bogaty. Wsie żyją „z pańska”, stroje z dniem każdym większe, o dawnych razowych, a choćby tylko ciemnych kluskach, został jeno myt opowiadań mamusinych, chleb razowy w wielu domach już do przedwojennej należy przeszłości. Nie widać wojny w chatach, a tem mniej nie widać jej po dworach, które w ostatnich latach porobiły duże majątki.

nam racji cukru odmówiono. Za listopad i grudzień nie nadesłano dla wsi cukru zupełnie (wieś i tak prawie zawsze, ze względu na to, że włościanie mają swój nabiał, dostaje tylko pół racji), a gdy pocztmistrzynie, utrzymująca wyłącznie ze swej pracy 5 osób, udała się osobiście do starostwa z prośbą o pomoc, uzyskała z trudem asygnowaną na 1 klg. melasy! Są natomiast domy, gdzie raz po raz wyrabiają się pomadki, cukierki i t. p. specjały.

Obecnie nadeszła dla powiatu biała mąka, nie wiem—polska czy amerykańska. Nie otrzymaliśmy z niej ani kilograma. Nadeszło do Krosna 18,000 klg. smalcu amerykańskiego, i ten zostanie podzielony u „wielkiego ołtarza”. Dodajmy do tego, że okoliczne dwory urzędnikowi ziarnka nie sprzedadzą, z jasnej przyczyny, gdyż od biedaka urzędnika nie wypada wziąć ceny paskarskiej (a Żyd ją da), że otoczeni jesteśmy wkoło kopalniami nafty, a tem samem i ludźmi tak bogatymi, że im zarówno 10, jak 100 koron w budżecie dziennym różnicy nie robi. Zrozumiemy łatwo, że za miarkę^{*)} pszenicy potrzeba zapłacić 120 koron u włościanina, który w dodatku „robi łaskę”, że ją wogóle sprzedaje. Po opłaceniu młyna, odliczeniu otrąb i t. zw. rozsypu, wypadnie jeden klg. ciemniejszej mąki 14—16 kor.! Za $\frac{5}{4}$ litra ($\frac{3}{4}$ klg.) masła płacimy 60 koron, za metr ziemniaków—100 koron!

Opał w tym roku nie mieliśmy całkiem. Za zboże można było dostać węgla, ile kto chciał, za pieniądze tylko dwory i szczyłnicy po miastach otrzymywali czarne brylanty. Syndykat rolniczy nadsyłał wagonami węgla dla dworu, który posiada własny las i własne konie, a gdy biedna pocztmistrzynie zwróciła się z prośbą o jeden wagon, odpowiedziano, że „prywatnym” osobom węgla wysyłać nie wolno. Sąg drzewa (2 m.³) liczono 200 kor., a przywóz z lasu również 200,—czyli razem 400.

Napisałam chyba dość, ażeby, znając dochody urzędników pocztowych, stworzyć obraz nędzy, na którą jesteśmy wystawieni.

Teraz pozostaje pytanie, czy na to niema rady? Dotąd nie było, bo nikt w Warszawie nie wiedział o tych stosunkach, ale obecnie może ktoś się o krzywdę swoich funkcjonariuszy upomni. Dość będzie, gdy z Ministerstwa zapytają w starostwie Krośnieńskim, czy i w jaki sposób zaaprowidowało ono pocztowców z prowincji swojego okręgu.

Co złego uczyniło tyle ludzi, potrzebnych i całemu państwu, i powiatowi, że wyjmuje się ich z pod prawa? Dlaczego spotyka nas krzyw-

da? I za austriackich czasów starostwo nasze nie było dla nas łaskawe, ale przecież od czasu do czasu rzucało nam „od oka” jakiś ochłap „ze stołu bogaczy”. Teraz nic, literalnie nic, i ani jeżdżenia, ani prośby nie pomagają.

Dyrekcje kolejowe potrafiły uzyskać dla swoich funkcjonariuszy wszystko, bez współudziału starostw. Czy i dla nas władze nasze nie mogłyby tego uczynić? Wszakże jesteśmy wliczeni w spis ludności i starostwa otrzymują dla nas żywność, czyżby więc centrale, które rozsyłają po starostwach, nie mogłyby nadesłać wagonu czy dwu osobno dla pocztowców?

Taki wagon nie szedłby do starostwa, tylko wprost do urzędu pocztowego w danym mieście powiatowem. Tam komisja, złożona z urzędnika danego urzędu i kilku urzędników prowincjonalnych, obliczałaby zapasy i rozdzielała je imiennie! Trudno nawet wyrazić, jakiej nędzy zapobiegłoby się przez taką gospodarkę, ile rozgorczyceń ujęło i jak lepiej, chętniej i wydatniej moglibyśmy spełniać obowiązki, czując opiekę i troskliwość o naszą dolę.

M. F.

NOTATKI.

SPRZEDAJNOŚĆ WŚRÓD URZĘDNIKÓW.

W okólniku, rozesłanym do pp. prokuratorów sądów okręgowych, prokurator przy sądzie apelacyjnym w Warszawie, p. Skokowski, pisze: „Jednem ze zjawisk, poważnie zagrażających utrwaleniu państwowości polskiej i ustaleniu w kraju stosunków praworządnych, jest daleko posunięta korupcja wśród urzędników państwowych i komunalnych, której objawy mnożą się w sposób zatrważający, przybierając w ostatnich czasach charakter klęski powszechnej”.

Z powyższych względów p. prokurator zaleca jaknajwiększą intensywność i szybkość postępowania karnego w każdym wypadku ujawnienia nadużyć ze strony urzędników państwowych lub komunalnych, stosowanie do winnych, bez względu na wysokość zajmowanego stanowiska, najostrzejszego środka prewencyjnego w postaci niezwłocznego uwięzienia oraz domaganie się od sądów możliwie rychłego rozpoznania spraw o nadużycie służbowe.

Uważać nadto należy za pożądane podawanie wyroków w tych sprawach do wiadomości publicznej w prasie miejscowej.

ZAŁEW BIUROKRATYCZNY.

Prasa warszawska poruszała w ostatnich czasach sprawę załewu biur ministerjalnych i innych urzędów centralnych przez galicjan.

Ze sfer prezydjalnych Ministerstwa Poczt i Telegrafów umieszczono w odpowiedzi notatkę z wykazem

*) Miarka równa się 12 klg. austr., troszkę więcej jak $\frac{1}{2}$ puda rosyj.

posad obsadzonych przez galician, kwestionującą słuszność twierdzenia prasy odnośnie do Ministerstwa Poczty i Telegrafów. W imię bezstronności uważamy za stosowne zaznaczyć, że wykaz porównawczy stanowisk, obsadzonych przez galician i królewaków w Ministerstwie Poczty i Telegrafów, został zestawiony tendencyjnie. Przemilczano, na przykład, izby obrachunkowe, gdzie stosunek procentowy pracowników obydwu zaborów potwierdza wywody prasy warszawskiej.

Dalej, nie uwydatniono, iż poza stanowiskami dwóch szefów sekcji (z ogólnej liczby 4), których nie udało się, jak dotąd, pomimo stałych usiłowań, wyrugować, — wszystkie najwpływowwsze, administracyjne i większe najwyższych stanowisk są zajęte przez galician, którzy, nawiasem mówiąc, tworzą jedną zwartą, związaną węzłami rodzinnymi klikę. Stanowiska kancelistów prawie niepodzielnie pozostawiono królewakom.

Gdy dodamy, iż notatka została wydrukowana w przededniu napływu nowej znaczniejszej fali protegowanych i duchowo powinowatych, zrozumieć łatwo, iż stosunek procentowy zmienia się z dnia na dzień. Ciekawe byłoby następne wykazy pogładowe z zestawieniem zmian stosunkowych.

PROPAGANDA BOLSZEWICKA.

Na linii kolejowej Warszawa—Dęblin—Kraków kolportowane były agitacyjne proklamacje komunistyczne, skierowane przeciwko armii, poborowi do wojska i sejmowi.

Podobno w akcji tej brali udział pracownicy ambulatoryjowi.

Protestujemy kategorycznie przeciw nadużywaniu stanowiska urzędnika państwowego do celów propagandy partyjnej wogóle, a zwłaszcza do celów propagandy antypaństwowej.

Ogół pracowników stoi na stanowisku państwowości polskiej i potępia wszelkie dążenia anarchistyczne (a do nich należy i propaganda bolszewicka), szerzące zamęt, terror i nędzę.

POLSKA PRAGMATYKA SŁUŻBOWA DLA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Poseł dr. Głabiński postawił w Sejmie wniosek, wzywający rząd do rychłego przedstawienia projektu pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych.

Potrzeba jednolitego, ustawodawczego unormowania stosunku służbowego urzędników do państwa coraz bardziej daje się odczuwać! Należyte rozwiązanie tego problemu ma pierwszorzędne znaczenie dla całego aparatu administracyjnego Rzeczypospolitej. W Galicji obowiązuje dotąd austriacka pragmatyka służbowa z dn. 25 stycznia 1914 r., Dz. p. p., Nr. 15. W granicach dawnego Królestwa Kongresowego istnieją „Tymczasowe przepisy służbowe”, ogłoszone reskryptem Rady Regencyjnej z dn. 11 czerwca 1918 r. Przepisy te, ujęte w 46 artykułów, są rzeczywiście „tymczasowe” i nie mogą stanowić podstawy dla projektu ustawy. Do opracowania nowego pro-

jektu powołani zostali referenci w ministerstwie skarbu. Jest rzeczą wątpliwą, czy bez wysłuchania opinii najbardziej kompetentnych w tej sprawie zrzeszeń urzędniczych, autorowie projektu osiągną istotny cel pracy: zabezpieczenie interesu państwa i uprawnionych postulatów urzędników, zgodnych z zasadami współczesnej demokracji. Pragnąc zaradzić temu stanowi rzeczy, stowarzyszenia urzędników z wykształceniem akademickim wybrały komitet, któremu powierzono opracowanie samoistnego projektu pragmatyki i przedstawienie go do użytku władzy centralnej.

W Ministerstwie Poczty i Telegrafów miała powstać komisja, złożona w połowie z przedstawicieli Administracji i w połowie z przedstawicieli Związku. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że nie zanoszą się na urzeczywistnienie tego zamiaru, jak wogóle wszystkich obietnic i przyrzeczeń p. ministra poczty i telegrafów.

O SPRZEDAŻ POLSKIEJ POŻYCZKI PAŃSTWOWEJ.

Sprzedaż asygnat polskiej pożyczki państwowej z r. 1918 w urzędach pocztowych tak jest nieudolnie zorganizowana, że gorzej już być nie może.

Gdy wreszcie po długich oczekiwaniach urzędy pocztowe otrzymały instrukcje i potrzebne druki, celem przyjmowania zgłoszeń, okazało się, że akcję tę zorganizowano u nas dorywczo i bez głębszego zastanowienia.

Rozesłano mianowicie listy zgłoszeń w trzech kolorach, białe dla marek, żółte dla koron, zielone dla rubli, nie podano jednak w instrukcji, w jakim stosunku przyjmować ruble i marki, względnie w jaki sposób wypłacać należny procent kupującemu pożyczkę w Galicji za ruble lub marki. Drobnej monety, czy rublowej w Królestwie, czy markowej w Galicji, urzędy pocztowe nie mają do dyspozycji, a żądać od pragnących nabyć pożyczkę, aby płacili tyle, ile się w rzeczywistości należy, t. j. bez wydawania reszty (z rubli czy marek)—znaczy odstręczać kupujących.

Przysłane więc druki na zamówienia, koloru białego i zielonego, są dla urzędów pocztowych dawnego zaboru austriackiego bezcelowe, jak również koloru żółtego dla b. okupacji niemieckiej. Wszystkie te druki, tak zgłoszenia jak i listy, odpadłyby napewno, gdyby trochę nad tą sprawą pomyślano. Instytucje finansowe prywatne, a nawet urzędy podatkowe, otrzymały oryginalne asygnaty do sprzedaży wprost, bez zgłoszeń i listów, dlaczego nie mogłoby to mieć miejsca także i w urzędach pocztowych?—można im przecież było przesłać również asygnaty do sprzedaży bezpośredniej, co uprościłoby znacznie manipulację w urzędach, a urzędowi pożyczek państwowych zaoszczędziłoby wiele pracy. W punkcie 4 instrukcji powiedziano, że urząd pożyczek państwowych, po otrzymaniu zgłoszenia wraz z gotówką, w przeciągu 3-ch dni roześle asygnaty. Mija więcej niż trzy tygodnie, a asygnaty, mimo że urząd pożyczek otrzymał gotówkę, nie nadchodzą. Skutek zaś jest taki, że do urzędu pocztowego zgłaszają się interesanci po asygnaty, a ten im tylko obiecuje z dnia na dzień, że nadejdą.

Wreszcie kwestja gotówki. Otóż nie zawiadomiono w swoim czasie urzędów pocztowych dawnego zaboru austriackiego, że urząd pożyczek państwowych nie przyjmuje banknotów austriackich, drukowanych po jednej stronie, wszystkie więc banknoty austriackie, drukowane z jednej tylko strony, a przyjęte przez urzędy przed 26 marca r. b., urząd pożyczek państwowych zwraca urzędowi pocztowemu; muszą one wymieniać je na tak zwane *dobrze banknoty* i znowu je do Warszawy odsyłać. Tak więc zgłoszenie kupna pożyczki państwowej, przyjętej przez urząd pocztowy, musi odbyć drogę z miejsca zgłoszenia do Warszawy tam i napowrót cztery razy, zanim asygnata dostanie się do rąk kupującego. A przecież ta uciążliwa procedura łatwo dałaby się uniknąć.

S.

O UJEDNOSTAJNIENIE PISOWNI.

„Celem ujednostajnienia pisowni, wszystkie urzędy pocztowe winny zaopatrzyć się w broszurę Leona Rygiere p. t. „Główne zasady pisowni polskiej”, wydaną nakładem Tow. Wyd. „Książka polska”. Tak przynajmniej głosi dziennik urzędowy Ministerstwa Poczty i Telegrafów, Nr. 5. Zapytujemy, z jakich funduszy mają urzędy pocztowe sprawić sobie powyższy podręcznik? Rzeczą zarządu pocztowego jest zaopatrzyć urzędy w potrzebne podręczniki; dzieje się tak na całym świecie, nie działa się tak tylko w Austrii.

ZARZĄDZENIA SANITARNE NA PAPIERZE.

W dzienniku urzędowym Ministerstwa Poczty i Telegrafów, Nr. 5, czytamy:

„Celem zwalczania epidemii tyfusu plamistego, zarządza się, aby wszelkie lokale pocztowe i telegraficzne były myte gorącą wodą codziennie, nie rzadziej jednak, jak raz na tydzień... Wszystkie urzędy pocztowo-telegraficzne mają się zastosować do powyższego zarządzenia”. Bardzo ładnie i zdrowo to w teorii wygląda. Zapewniamy jednak p. ministra, że zarządzenie to w praktyce nie będzie wykonane: urzędy pocztowe są tak marnie wyposażone, iż podobnego wydatku absolutnie pokryć nie mogą. Jak może bowiem kierownik urzędu pocztowego w małej mieścinie, na którego wydatki kancelaryjne (lokal, światło, opał, przybory do pisania i t. d. i t. d.) wyznaczono około 25 k., pozwalać sobie jeszcze na mycie dezynfekcyjne choćby tylko jednego pokoju raz na tydzień, gdy mycie to kosztuje obecnie jednorazowo 5 k.?

PRZESYŁANIE GAZET.

Obecnie praktykowany sposób zawiadamiania urzędów pocztowych przez wydział gazetowy (IX) przy urzędzie pocztowym w Warszawie 1, za pomocą kart prenumeraty, komu należy doręczać gazety, nadchodzące pod ogólną opaską, okazuje się wielce niepraktyczny. Karty bowiem prenumeraty nadchodzą znacznie później, niż gazety, a także częstokroć giną, wskutek czego ma się wiele nieprzyjemności z prenumeratorami. Zło możnaby

usunąć tylko w ten sposób, aby administracje poszczególnych dzienników na ogólnej opasce wypisywały nazwiska prenumeratorów, a wydział gazetowy „polecał” i szybciej wysyłał karty prenumeraty.

ZWIĄZKI POCZTOWCÓW.

Jesteśmy proszeni o zaznaczenie, w związku z notatką pod tym samym tytułem w Nr. 2 „Pocztę”, że ob. R. Reichelt jest urzędującym wiceprezesem galicyjskiej grupy pocztmistrzów i ekspedjentów obojga płci byłego austriackiego związku centralnego, oraz prezesem krajowej organizacji społeczno - obywatelskiej pocztowców wszystkich kategorii.

POCZTA W POLSCE.

Celem przejęcia administracji pocztowej z rąk niemieckich, oraz dążąc do ujednostajnienia administracji pocztowej w całej Polsce, komisarjat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu utworzył komisję pocztową, składającą się z przedstawicieli trzech zaborów. W skład jej wchodzi: mecenas Ratajski jako przewodniczący, wiceprezes dyrekcji poczt w Warszawie dr. Lenartowicz, radca ministerjalny Moszczeński, nadradca pocztowy Krahel, b. decernat pocztowy Kazimierski, Dziabaszeński i Zakrzewski.

TELEGRAMY Z POZNANIA.

Decernat pocztowy przy Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu podał do wiadomości, że przyjmuje się już telegramy wszelkiej treści do Kongresówki i Galicji bez żadnych ograniczeń. Opłata wynosi 20 fen. za słowo. Telefonować tam narazie w sprawach prywatnych nie wolno.

ZASADY URZĄDZEŃ TELEFONICZNYCH MIĘDZYMIASTOWYCH.

Do urządzeń telefonów międzymiastowych zaliczamy: linię z przewodami i stację.

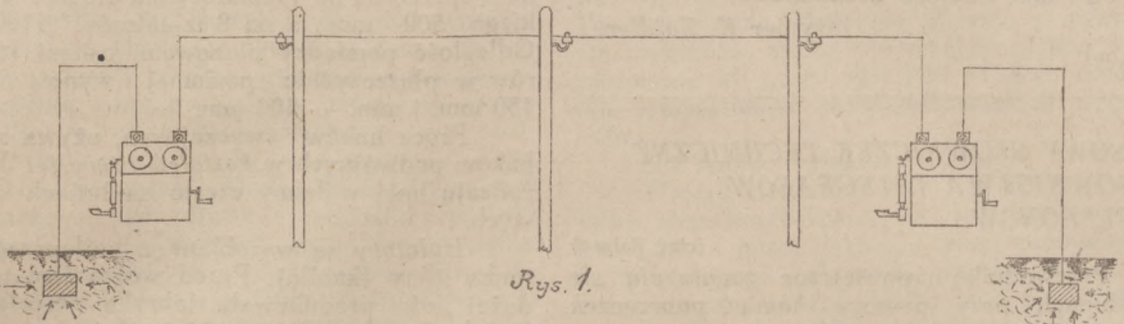
Budowa linii. Przewody, łączące stacje telefoniczne międzymiastowe, odgrywają rolę sali, w której odbywa się rozmowa, z tą zasadniczą różnicą, że w sali rozchodzą się fale głosowe z prędkością $\frac{1}{3}$ klm. na jedną sekundę, po przewodach zaś biegną fale elektryczne z prędkością światła — około 300,000 klm. na sekundę, co symbolicznie oznaczamy:

$$V = 300000 \text{ kil. sek.}$$

Budując salę na odczyty, koncerty i t. p., wymagamy, ażeby nie przedostawały się do niej fale głosowe z zewnątrz i ażeby miała własno-

ści, które określamy jednym wyrazem — *akustyczność*. I od przewodów telefonicznych żądamy, ażeby wolne były od *postronnych* fal elektrycznych i były *akustyczne*.

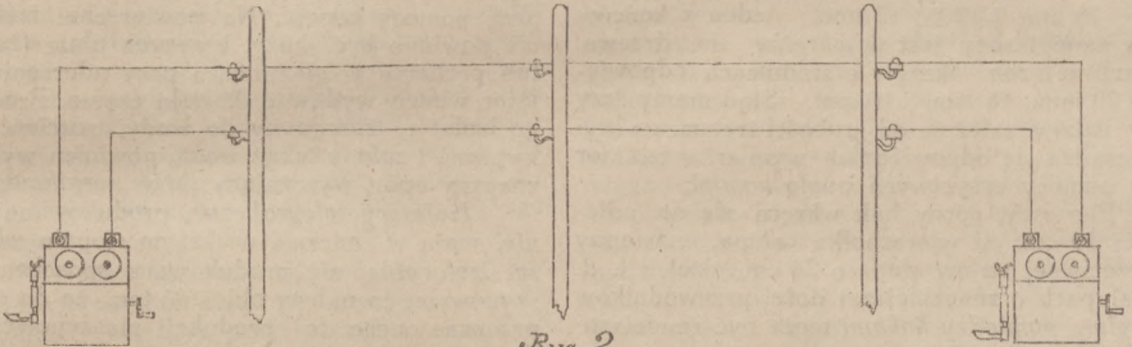
Najprostsze urządzenie telefoniczne składa się z dwóch aparatów, połączonych za pomocą jednego przewodu, zawieszonego na słupach za pośrednictwem izolatorów (rys. 1).



Rys. 1.

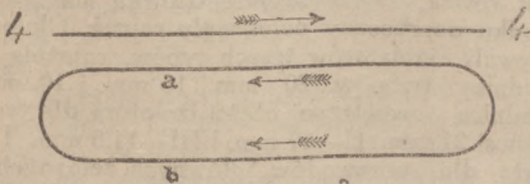
Dwa pozostałe zaciski od aparatów są ziemione—ziemia więc odgrywa rolę przewodu powrotnego. Taka jednak linia jedнопроводова ma duże braki: na nią przedostają się i prą-

dy ziemne (telegraficzne, tramwajowe i t. d.), i indukcyjne sąsiednich przewodników. Celem niedopuszczenia prądów ziemnych, należy linię budować zawsze dwuprzewodową (rys. 2).



Rys. 2.

Dwuprzewodowa linia nie jest już atakowana przez prądy ziemne, a jednocześnie w prosty sposób może być zabezpieczona od działania prądów indukcyjnych.—Rys. 3 przedstawia układ działania indukcyjnego obwodu pojedynczego (przewodu telegraficznego) na obwód dwuprzewodowy (telefoniczny).



Rys. 3.

Gdyby gałęzie (*a* i *b*) obwodu telefonicznego znajdowały się w jednakowej odległości względem przewodnika *LL*, toby prądy indukcyjne w obwodzie *ab* nawzajem znosiły się.

Ponieważ gałąź *a* jest bliżej, *a b*—dalej, to prąd indukcyjny w *a* będzie większy, niż w *b*, różnica zaś w ich wielkościach jest dostateczna, ażeby ją odczuła słuchawka aparatu telefonicznego.—Gdy pośrodku obwodu *ab* obie

gałęzie skrzyżujemy, to powstałe prądy nawzajem się zniosą. (rys. 4).



Rys. 4

Ponieważ, budując linię telefoniczną, nie możemy przewidzieć, w jakim miejscu i jakiej długości mogą wybudować linię jedнопроводową (telegraf, tramwaj i t. d.), przeto krzyżowania przyjęto robić co każdy kilometr. Tak są zbudowane u nas linie telefoniczne międzymiastowe przez okupantów.

W Finlandji, gdzie sieć przewodów międzymiastowych, jest nadzwyczaj gęsta, nie ma wcale krzyżowań, ale zato przewodniki na każdym słupie zajmują inne miejsce, a wzięte razem, robią wrażenie skręconej liny. Daje to znakomite rezultaty pod względem czystości linii

(nie słycać rozmów postronnych), jednak montaż takich linii jest bardziej skomplikowany i w razie połączeń pomiędzy przewodnikami, trudno odszukać miejsce uszkodzenia.

Inżynier K. Zajdler.

(d. c. n.)

OPISOWY SŁOWNICZEK TECHNICZNY BUDOWNICTWA TELEGRAFÓW I TELEFONÓW.

(ciąg dalszy)

Przewodniki napowietrzne *zawieszają się* na słupach przy pomocy *haków, poprzeczek i izolatorów*.

Haki wyrabiane są z żelaza kwadratowego lub okrągłego. Okupanci używali, jako materiału na haki, wyłącznie *żelaza kwadratowego* o trzech różnych wymiarach: 20×20 mm., 16×16 mm. i 12×12 mm. Jeden z końców haka zaopatrzony jest w *wkrętkę* do drzewa, a drugi w *trzon* okrągły o średnicach odpowiednio 20 mm., 16 mm. i 10 mm. Stąd mamy trzy typy haków, zależnie od grubości trzona, na który nasadza się odpowiednich wymiarów izolator przy pomocy *nasycionych smołą konopi*.

Pierwszy, górny hak wkręca się na odległości 10 cm. od wierzchołka słupa, następny z przeciwnej strony słupa o 24 cm. niżej, i t. d. Na słupach o znaczniejszej ilości przewodników *odległość pomiędzy hakami* może być zmniejszona do 15 cm.

Na linjach o wielkiej ilości przewodów okupanci używali *poprzecznic (poprzeczniczek) dwuramiennych* z żelaza korytkowego lub *wsporników jednoramiennych* z żelaza płaskiego. Spółka się pięć typów poprzeczniczek, zależnie od profilu korytka: typ I — najlżejszy: 35-4-30-4 mm., II — 35-5-30-6 mm., III — 45-5-38-6 mm. i V — najcięższy: 45-9-45-7 mm. Pierwsze dwa z czynników stanowią wysokość i grubość, a dwa następne szerokość i grubość żelaza korytkowego. Poprzeczki dwuramienne mają tę przewagę nad wspornikami, że przy umocowywaniu ich nie zachodzi potrzeba dziurawienia słupa, a wprost przy pomocy *chomąt* (obróczy) z żelaza okrągłego, zakończonych gwintownicami, poprzeczki przyciskają się do słupa.

Do poprzeczek przymocowane są *trzony (sworznie)* i haki, zakończone gwintem z nakrętką do przykręcania do żelaza. Trzony — z okrągłego żelaza o średnicach 20 mm., 16 mm. i 15 mm. (u wierzchołka 10 mm.), a paki — z kwadratowego żelaza 20×20 mm., 16×16 mm. i 12 mm., stanowią znowu trzy typy i służą do nasadzania izolatorów odpowiedniej wielkości. Jednoczesne zastosowanie trzonów i haków na

poprzeczkach daje możność umieszczenia przewodów telegraficznych na dwóch różnych poziomach, co znacznie zmniejsza długość poprzeczki. Poprzeczka na 4 izolatory ma długość wszystkiego 500 mm., a na 8 izolatorów 1100 mm. Odległość pomiędzy pionowymi osiami izolatorów w płaszczyźnie poziomej wynosi max. — 150 mm. i min. — 100 mm.

Prócz haków zwyczajnych, używa się też haków podwójnych w *kształcie litery jot J*; tego rodzaju haki widzimy często na linjach kolejowych.

Izolatory są wyrabiane z najlepszego gatunku gliny (kaolin). Przed wojną izolatory w dużej ilości produkowała fabryka porcelany w Ćmielowie, ziemi Radomskiej. Izolatory te nie były gorsze od zagranicznych i odpowiadały wszystkim *warunkom technicznym*. Izolatory powinny być dokładnie *glazurowane*, prócz tej części, która ma gwintownicę do *nakręcania* na hak przy pomocy konopi. Na powierzchni izolatora nie powinno być skazy, czarnych plam (żelazo) lub pęcherza w glazurze, a przy uderzeniu izolator winien wydawać dźwięki czyste. Prócz tego izolator, *zanurzony* do wody, rozcieńczonej kwasem, i *zalany* takąż wodą, powinien wykazać znaczny opór, wyrażający się w *megohmach*.

Izolatory telegraficzne, produkowane *ręcznie*, mają w znacznie większym stopniu *własności izolacyjne*, niż produkowane sposobem maszynowym, co należy objaśnić tem, że do ciasta, przeznaczonego do produkcji maszynowej, dodaje się nafty, która w piecu pali się wielkim płomieniem, przez co masa izolatora staje się *porowata*.

W budownictwie telegrafów i telefonów używają się izolatory *dwukłoszowe* (dzwonowe). Izolator składa się z górnej części, którą nazywamy *główką*, i dolnej, pękatej — *kłosza*. Pomiedzy główką izolatora a kłoszem dokoła izolatora jest rowek, zwany *szyjką*. Główka ma też pośrodku poprzeczny *półokrągły rowek*. Okupanci używali izolatorów trzech typów, zależnie od średnicy trzonów (20 mm., 16 mm. i 10 mm.). Średnica wewnętrznej części izolatora dla typu I wynosi 21 mm., II — 17 mm. i III — 11.5 mm. Typ I służy dla przewodów głównych żelaznych od 6 mm. do 3 mm. i brązowych od 5 mm. do 2 mm. średnicy; typ II — dla przewodów drugorzędnych i typ III — dla przewodów brązowych 1.5 mm. (telefonicznych miejskich i in.).

Wymiary (wysokość i średnica kłosza u dołu) izolatorów są następujące: typu I — 141×86 mm., II — 110×70 mm. i III — 90×60 mm.

Inżynier K. Zajdler.

(d. n.)

URZĘDNICY PAŃSTWOWI A ZWIĄZKI ZAWODOWE.

Z chwilą, gdy klasy pracujące, wskutek przekształceń ekonomicznych i społecznych, łączyć się poczęły w silne organizacje zawodowe, z tą chwilą także pracownicy państwowi zrozumieli, że i oni nie mogą pozostać w tyle za ogólnym rozwojem, że dawny stan zupełnej zależności od samowoli władz administracyjnych nie może trwać dłużej. Jednostki bardziej postępowe, mimo trudnych warunków zewnętrznych, przystąpiły do organizowania związków zawodowych, które w krótkim stosunkowo czasie rozwinęły się w potężne ciała i zdobyły wielkie wpływy w państwie. Początkowo zajmowano się w tych organizacjach wyłącznie sprawami bieżącymi, nie prowadząc planowej działalności według określonego systemu. Cała właściwie czynność ograniczała się do kwestji urzędniczych w najściślejszym znaczeniu tego słowa, a kwestje te rozpatrywano bez związku z innymi zagadnieniami państwowymi. Z biegiem czasu związki uległy pod tym względem przeobrażeniom, przyzwyczajając się coraz bardziej do rozpatrywania bytu urzędniczego z punktu widzenia ogólnego rozwoju ekonomicznego i społecznego.

Aby mieć dokładny obraz dzisiejszego stanu rzeczy, musimy wziąć pod uwagę przewroty, wywołane rozmaitemi przyczynami w wieku XIX i XX na wszystkich polach życia gospodarczego. Przewroty te dokonywały się i dokonywają pod znakiem zaostrej walki o byt. Zmniejszenie wartości pieniądza, ustawiczne podnoszenie się cen artykułów codziennego użytku, wywołały stan trwałej drożyzny. Klasa, otrzymująca stałe place, a więc organy państwowe, zostały powyższymi zmianami najbardziej dotknięte, ze względu na to, że nie miały one do niedawna na usługi tej dobrze działającej broni samopomocy, jaką posiadają inne klasy zarobkujące.

Warunki płac i wynagrodzeń personelu państwowego są uregulowane ustawami. Jest rzeczą wiadomą, że w państwie, jeżeli chodzi o poprawę bytu pracowników państwowych, aparat ustawodawczy działa bardzo powoli. Tu już więc wyłaniają się pierwsze trudności, aby w czasie szybko zmieniających się koniunktur gospodarczych pensje pracowników dostosowywane zostały do wyższych wymagań życiowych. Tu już regulowanie stosunków ekonomicznych pracowników państwowych skazane jest na ociężałość i przewlekłość. Ten tyle ważny moment bywa zazwyczaj niedoceniany tak przez czynniki ustawodawcze, jak i przez opinię publiczną;

a przecież warunki ekonomiczne pracowników państwowych są o wiele gorsze, aniżeli pracowników instytucji prywatnych, wykonywanie bowiem ubocznego zajęcia, jako dochód dodatkowy, prawie że nie może być brane w rachubę. Te ograniczenia, sięgające głęboko w egzystencję urzędnika, nie są powszechnie znane, a nieznajomość ich przez ogół jest wysoce szkodliwa dla pracowników, przy usiłowaniu poprawy bytu.

Nie koniec wszakże na tem.

Pogląd najfałszywszy, że urzędnik jest tylko złem koniecznym, ma jeszcze wielu zwolenników, a praca jego nie bywa oceniana, jak na to zasługuje. Faktycznie zdanie o nieprodukcyjnej pracy urzędnika, o jego pasożytniczej egzystencji, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki.

W miarę jak stanowisko społeczne urzędnika ulegało przewrotom, powstała kwestja urzędnicza i ruch urzędniczy. W tym ruchu są czynne te same siły popędowe, co i w innych dziedzinach społecznego postępu. Dzisiejsze organizacje urzędnicze mają zatem na celu nie tylko ochronę i obronę interesów pracowników państwowych wogóle, lecz przez swą pracę społeczną stanowią wybitny czynnik w życiu naszego społeczeństwa. Właściwą przyczyną, która powołała je do życia, jest bezwątpienia coraz cięższe położenie ekonomiczne pracownika państwowego, ale chodzi tu jeszcze i o inne rzeczy. W tym kierunku muszą być czynione wielkie wysiłki, należy uczynić wszystko, aby nie dopuścić do upadku stanu urzędniczego, — leży to przecież nie tylko w interesie urzędnika, lecz w interesie państwa i społeczeństwa. Społeczeństwo więc powinno być dokładnie informowane o losach stanu urzędniczego, a urzędnik powinien interesować się rzeczywiście życiem publicznym i brać w niem żywy udział. Odosobnienie i jednostronność prowadzą do rezultatów najfatalniejszych. I jeśli stanowisko urzędnika jest do pewnego stopnia niepopularne, przyczyna tego leży nie w kastowości, lecz w jego odsunięciu się od spraw społecznych.

Zamknięty w czterech ścianach umysł wytworza biurokracyzm, w którego zwalczaniu nie wystarczą regulaminy i przepisy teoretyczne. Urzędnik musi swoje funkcje ujmować i oceniać z punktu narodowego życia społecznego. Ścisły kontakt z ludnością jest najlepszym środkiem do wyrobienia zobopólnego zaufania pomiędzy społeczeństwem a rządem i jego funkcjonariuszami. Dla pracownika państwowego udział w życiu publicznym jest najlepszą szkołą, w ten sposób rozszerza się horyzont jego myślenia, zanika egoizm i małostkowość, wyrabia się odwaga cywilna, a wolna i otwarta krytyka tępi

kastowość, serwilizm, karierowiczostwo, obojętność i brak inicjatywy.

Odpowiednie przygotowanie do pracy publicznej mogą dać *tylko organizacje zawodowe*. Ostatnie lata wykazały, że organizacje te są konieczne, stały się one niezbędnym pierwiastkiem w organizmie państwa.

W ruchu urzędniczym zauważyć można trzy typowe stopnie rozwoju, mianowicie: stowarzyszenia zawodowe, stowarzyszenia ekonomiczne i stowarzyszenia ekonomiczno-polityczne. Stowarzyszenia zawodowe skupiają wyłącznie pracowników danego zawodu. Celem ich jest wywalczenie niezbędnych dla danej grupy postulatów. Działalność ich jest do pewnego stopnia ograniczona.

Stowarzyszenia ekonomiczne niosą pomoc swym członkom przez dostarczanie im czy to środków żywnościowych, czy też innych artykułów codziennego użytku, po możliwie przystępnych cenach. Działalność ich jest już znacznie rozwinęta, a do stowarzyszeń tych mogą należeć rozmaite grupy różnych zawodów.

Trzecią formą są stowarzyszenia ekonomiczno-polityczne; te już wyłączają sprawy pojedynczych zawodów, a występują, podobnie jak inne wielkie grupy pracujących w państwie, jako wielkie jednostki ekonomiczno-polityczne.

Powodzenie takiej organizacji zawisłe jest właściwie od siły pojedynczych związków. Podobnie jak gdzieindziej, tak samo i w organizacjach pracowników państwowych wszystkich zawodów, ruch w kierunku koncentracji sił powinien występować coraz szybciej i coraz energiczniej. Ta koncentracja jest niezbędna przy wywalczeniu lepszych warunków egzystencji, czy też w akcji samopomocowej,—a szczególnie w tej ostatniej czekają pracowników państwowych wielkie zadania, które przechodziłyby siły pojedynczych organizacji. Naturalnie także pojedyncze organizacje zawodowe muszą prowadzić akcję samopomocy, muszą mieć w swym programie obronę prawną dla członków, pomoc dla wdów i sierot, zakładanie burs dla dzieci, kursów, bibliotek i t. d.

Żyjemy w czasach ostych walk klasowych, to też świadomy swego stanowiska urzędnik, rekrutujący się ze wszystkich klas społeczeństwa, może wiele przyczynić się do pogodzenia i wyrównania przeciwieństw klasowych.

Dlatego nie wystarczy samo tylko należenie do organizacji, każdy musi w niej brać czynny i wytrwały udział.

PRZEGLĄD PRASY.

W „Przeglądzie Prasy” zamieszczać będziemy najbardziej charakterystyczne głosy prasy polskiej, dotyczące stosunków, panujących na poczcie. Kierować się przytem będziemy najdalej posuniętym obiektywizmem i, rzecz prosta, nie bierzemy za ten dział najmniejszej odpowiedzialności.

„ROBOTNIK”, 14 kwietnia 1919 r., Nr. 156, „Stosunki w Ministerstwie Poczty i Telegrafów”:

Wśród pracowników Ministerstwa oddawna panuje powszechne niezadowolenie i rozgoryczenie z racji tak zwanego „najazdu” galicjan na wszystkie wolne posady. Od czasu, gdy szefem kancelarii prezydjalnej został p. Marjan Pajor, galicjanin, praktykuje się w Ministerstwie hurtowne sprowadzanie z Galicji znajomych, kolegów lub protegowanych p. szefa. Minister Linde zawsze z porady p. Pajora wyznacza przybyszom najwyższe stanowiska, jak szefów wydziałów i starszych referentów, dając im posady z płacą od 400 do 900 mk. miesięcznie, podczas gdy miejscowym urzędnikom daje posady z pensją od 400 do 700 mk. Niezadowolenie ogółu pracowników z uprawiania takiej polityki dzielnicowej znalazło swój dobitny wyraz na zjeździe Związku Zawodowego Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej. Zjazd wyraził votum nieufności ministrowi i zażądał, aby minister przeniósł p. Pajora i drugiego galicjanina p. Urbańskiego, kierownika 1-ej sekcji administracyjno-pocztowej, do innych wydziałów. Minister obiecał w krótkim czasie zadośćuczynić żądaniom Zjazdu, ale obietnicy tej dotychczas nie dotrzymał, zaś niezadowolenie wśród pracowników Ministerstwa coraz bardziej wzrasta, podsycane postępowaniem p. ministra, który i nadal bez skrupułu faworyzuje galicjan, np. przeniósł z sekcji I do dyrekcji poczt i telegrafów w Warszawie 37 urzędników—samyich królewskich, na opróżnione miejsca powołuje galicjan; dla 18-tu urzędników galicjan wyznaczył, prócz wysokiej pensji, specjalne diety, w ogólnej sumie 16.930 mk. za czas od 16 marca do 15 kwietnia i t. d. i t. d.

Nad wyraz wymowny jest wykaz wydziałów, prowadzonych wyłącznie przez galicjan, mianowicie: Sekcja I, Wydział I, Wydział II, Wydział IV, Wydział V, Wydział VI, Wydział XIV, Pocztowa Kasa Oszczędności, Izba Obrachunkowa I, którą prowadzi 3 galicjan, Izba Obrachunkowa II, szefem Izby I i II jest także galicjanin. Oprócz tego, w samej kancelarii prezydium jest 7-miu galicjan. pp. M. P., Z. K., W. L., Z. S., A. W., J. D., J. G.

Aby mieć możność wprowadzania na posady swych pupilów, p. minister skasował komisję kwalifikacyjną i w ten sposób posiada obecnie niczem niekrepowaną wolność w faworyzowaniu miłych sercu jego galicjan. Stan taki jednak dłużej trwać nie może, musi nastąpić gruntowne uzdrowienie stosunków wewnętrznych Ministerstwa, bowiem cierpliwość pracowników jest na wyczerpaniu.

„LIBERUM VETO“, 12 kwietnia 1919 r., Nr. 15,
„Polak z Małopolski“:

Rzadką rozkoszą jest dla satyryka, a więc profesjonalnego malkontenta i zawodowego pesymisty, móc kogoś pochwalić i wyrazić mu słowa uznania. Jeszcze rzadszą jest móc mieć rację, chwalać kogoś z naszych panów ministrów. A już najrzadszą jest powiedzieć coram publico: chapeaux bas przed dygnitarzem, który jest natione Polonus, ale gente Galicianus. Tymczasem taki wypadek zachodzi właśnie i nie należy zaniedbać okazji, aby, wciąż szukając plam na słońcach i dziur na całym, raz odnaleźć coś słonecznego na dziurawym i poplamionym materiale naszej wyższej biurokracji. Minister ma przedewszystkiem dobre, dobrowórbne imię, bo Ignacy. Choć i Hubert, ale i Ignacy.

Nazwisko trzeciego wybitnego Ignacego doskonale zapisane w dziejach kultury polskiej. Dziadek stryjeczny ministra zostawił nam benedyktyński słownik, nad który lepszego jeszcze nie napisano. Pan Linde jest ministrem poczty. Lutnię swą dostał w spadku po Bekwarku Arciszewskim, więc można sobie wyobrazić, jak nastrojoną, a raczej jak rozstrojoną doszczętnie. W fachowym gabinecie okazał się unikatem fachowości. Podczas gdy inni fachowi ministrowie są fachowymi mężami opatrznociowymi, świetnymi mówcami, mężami dobrej woli i t. p., „aber lauter schlechte Musikanten“, p. minister poczty jest pocztowcem z fachu, pocztowcem con amore, cum studio, a sine ira.

Pan Linde dostał pocztę drewnianą, a zostawi ją murowaną. Organizatorem okazał się first class, pełnym inicjatywy, sprężystości i pomysowości, pracownikiem nieustraszoną i niezmożonym. Ze wszystkich ministerjów procent protekcyjistów w pocście jest najmniejszy. Skarg i narzekań na pocztę najmniej. Uruchomiono ją w krótkim czasie i dziś funkcjonuje stosunkowo jaknajlepiej.

Ostatnio założył pocztową kasę oszczędności w gmachu starej poczty, narazie dział obrotu czekowego. Chce rodaków uczyć oszczędności, pryncypalnej cnoty wszystkich narodów, mających przyszość przed sobą, a nie za sobą. Instytucję taką zakłada w mieście utracjuszków i hulaków, w Warszawie (Warschawing), który to dźwięk po angielsku znaczy: „oszczędzanie w czasie wojny“ (Warschawings-comities).

Pan Linde przedtem był społecznikiem i narodowcem w całym tych słów pięknym znaczeniu. Na skromnych swoich stanowiskach, w Szczakowie, w Tarnowie, zakładał szkoły ludowe, czytelnie, kółka rolnicze, składnice spółkowe, w Tarnowie biblioteczne szkoły ludowej o 21,000 tomach! Ten rozpęd i ta wprawa organizacyjna posłużyły mu w montowaniu poczty państwowej. Jest to więc i obywatel i biurokrata. Na jego osobie okazuje się, że w Galicji rodzą się nie tylko mało-polacy, Germani i Angermani, Hupki, Bubeniczki i Psarscy de Psarnia, ale i Polacy co się zowie. Coprawda można ich policzyć na palcach jednej ręki, nie zdejmując rękawiczki. Wyjątek Linde stwierdza tylko regułę.

GŁÓWNE KIERUNKI HANDLU POLSKIEGO.

(dokończenie)

Kraków staje się punktem skrzyżowania wielu dróg handlowych. Najważniejsze z nich to: 1) droga wschodnia, przez Lwów i Suczawę do faktorii nad morzem Czarnym, 2) zachodnia do Wrocławia, Pragi i Norymbergi. Na północ wiodły drogi: 1) „pruska“, przez Piotrków — Łęczycę — Brześć — Kujawski do Torunia i 2) „wielka“ czyli wielkopolska przez Konin — Pyzdry lub Siewierz — Kalisz do Poznania. Z Węgrami łączyły Kraków trakty przez Czchów — Nowy Sącz do Koszyc lub przez Grybów do Bardyowa. Najzyskowniejszym dla kupców polskich był handel tranzytowy, towarami wschodnimi z nad morza Czarnego na zachód i odwrotnie, z zachodu na wschód, wytworami przemysłu, przedewszystkiem sukrem, którego przywożono do Krakowa około 700 tysięcy łokci rocznie i „towarami kramnemi“ — norymberszczyzną. Oprócz powyższych, ważnym artykułem przewozowym była miedź z północnych Węgier, wywożona w dużej ilości do Niemiec. Z przedmiotów wywozu polskiego wymienić należy ołów, sól, воск, skóry i drzewo, którego produkcja szybko wzrasta. Już w XVI wieku kupcy polscy nawiązują na własnych okrętach stosunki handlowe z odległą Flandrią, ośrodkiem przemysłu sukienniczego w wiekach średnich, jednakże po wojnie pruskiej z Krzyżakami w roku 1410, pomimo świetnego zwycięstwa pod Grunwaldem, próby te zostają przerwane.

Pierwsza połowa XV wieku nie sprowadza w tym ogólnym układzie stosunków zmian zasadniczych. Jedynie na północy przodujące stanowisko przechodzi od Torunia do rozwijającego się przyszłego emporjum Rzeczypospolitej Polskiej. Gdańska. Wojny husyckie w Czechach powodują przesunięcie się drogi handlowej z Norymbergi do Polski ku północy, przez Turynię i Saksonię na Frankfurt — Międzyrzecz lub Głogów do Poznania. Dopiero w drugiej połowie XV wieku rozpoczyna się proces, który doprowadzi do zupełnego odwrócenia koniunktur handlowych Polski i odbierze jej znaczenie w handlu światowym. W r. 1453 Turcy zdobywają Konstantynopol i kładą kres istnieniu państwa bizantyńskiego. Rozszerzając swe zabory, zdobywają Turcy w kilkanaście lat potem osady nad morzem Czarnym. Turcy, nie rozumiejąc ogromnego znaczenia wymiany produktów, czynią liczne utrudnienia kupcom, a nawet nieraz zupełnie tamują handel. Decydujące wypadki rozgrywają się wówczas i na drugim krańcu Eu-

ropy. Odważni żeglarze portugalscy odkrywają w 1498 r. drogę morską do Indji Wschodnich dookoła Afryki. Handel towarami indyjskimi, a zwłaszcza korzeniami, zwraca się obecnie na tańszą i łatwiejszą drogę morską, i głównym rynkiem jego staje się w początkach XVI wieku Lizbona. Tranzytowy handel temi towarami przez Polskę, główne źródło zysków kupców krakowskich, upada. Droga z zachodu na wschód, przez Kraków i Lwów, traci swoje znaczenie. Przez pewien czas jeszcze trwa tam dość żywy ruch — handel wwozowy towarami wschodnimi, przywożonemi wyłącznie na użytek Polski. Natomiast, wobec pozyskania w 1466 r. drogi morskiej do Gdańska, rozpoczyna się nowa epoka handlu polskiego, w której główną rolę gra wywóz produktów własnych, drzewa i zboża. Wywóz ten odbywa się głównie po drogach wodnych, Wisła i jej dopływami. Największe znaczenie zyskuje wskutek tego, w przeciwieństwie do wieków średnich, droga z południa na północ, droga wodna, Wisła. Stanowisko głównego ośrodka handlowego zyskuje Gdańsk, urastający w olbrzymią potęgę handlową.

Dowóz drzewa z Mazowsza odbywa się już w wieku XV, jak widzimy z licznych ówczesnych traktatów z Zakonem, warujących wolny handel drzewem w rozmaitych postaciach. W zboże polskie zaopatruje się wówczas Europa zachodnia jedynie w wypadkach wyjątkowych, zwykle zaś produkcja własna zaspakaja pod tym względem wszelkie potrzeby. Dopiero w końcu XV wieku szereg lat nieurodzaju, a w XVI — stały niedobór zboża zmuszają kraje zachodnie do stałego uciekania się o pomoc Polski. W końcu XV w. wywóz ten jest nieznaczny, 5—10 tysięcy łasztów (łaszt=30 korcom) rocznie. Wskutek zmiany systemu gospodarki rolnej — powstanie gospodarki folwarcznej — wzrasta on stale. W wieku XVI wynosi 50 do 60 tysięcy łasztów rocznie, w pierwszej połowie XVII wieku — około 100 tysięcy, najwyższą wreszcie cyfrę osiąga w roku 1648 — 128790 łasztów. Drogą lądową, na Kraków i Wrocław, odbywa się wywozowy handel bydłem (około 15 do 20 tysięcy sztuk rocznie) oraz skórami (50 do 80 tysięcy sztuk rocznie), jednakże, wobec uzyskania przez szlachtę wolności od ceł, w w. XVI, stosunki handlowe zawiązują się wprost między polskim producentem i kupcem zagranicznym, z pominięciem kupca polskiego. W końcu XVI wieku upada nawet wwóz korzeni ze Wschodu. Okrety, transportujące zboże polskie do Antwerpii lub Amsterdamu, zaopatrują się w tych portach w korzenie, przywożone drogą morską z Indji. Stwarzają one poważną konkurencję handlowi korzennemu na drogach ruskich i wreszcie opanowują całkowicie

rynek polski. Dla wwozu drogą lądową pozostają więc jedynie jedwab i broń wschodnia. Z towarów, dowożonych drogą lądową, przez Śląsk do Krakowa, wymienić należy sukna z Flandrii i Anglii, materja jedwabne i aksamity z Włoch, oraz „towary kramne” z górnych Niemiec.

Burze wojenne w czasach Jana Kazimierza i wyniszczenie kraju doprowadzają i ten świetny wywóz do upadku. Upada przede wszystkim gwałtownie cyfra wywozu zboża i w r. 1737 wynosi zaledwie 2392 łaszt. Przerzywa się nawet wwóz towarów korzennych przez Gdańsk. W końcu XVII wieku dochodzą one do Polski z Amsterdamu przez Wrocław. Ruch handlowy zamiera, miasta, bogate w wieku XV, upadają, zanikają świetne tradycje kupiectwa polskiego, ograniczonego do wewnętrznej wymiany produktów. W czasie odradzania się Polski, po letargu saskim, za panowania Stanisława Augusta objawia się ruch w celu ożywienia handlu, a zwłaszcza podniesienia wywozu z kraju. Działalność państwa i społeczeństwa zwraca się w kierunku rozwinięcia systemu dróg wodnych, a przede wszystkim połączenia żyznych województw południowych z dorzeczami Wisły i Niemna i ułatwienia wywozu dużych ilości zboża do portów nad morzem Bałtyckiem. W latach 1781 — 1783 król Stanisław August przeprowadza kanał „Królewski”, łączący Pinę, dopływ Prypeci, z Muchawcem, dopływem Bugu, a więc Dniepr z Wisłą, w r. 1784 Michał Kazimierz Ogiński buduje kanał, łączący przez Szczarę i Jasiołdę systemy wodne Niemna i Dniepru. Pomyślne widoki dla województw południowych otwierają się z chwilą pozyskania przez Rosję brzegów morza Czarnego, z prawem przejazdu przez Dardanele. Od tej chwili, od 1783 r., rozpoczyna się i ku południowi wywóz zboża do portów Chersonia i Odesy. Wszystkie te poczynania i pomyślne horoskopy na przyszłość przecina katastrofa drugiego i trzeciego rozbiorów.

W wiek XIX wchodzi na ziemie państwa polskiego rozdarte i zmuszone przemocą do bytowania w obcych i sprzecznych z ich geograficzno-historycznym charakterem warunkach. Handel polski przystosowywać się musiał do granic państwowych i celnych, poprowadzonych przez ziemie polskie. O normalnym, zdrowym jego rozwoju w tych czasach nie może być mowy.

Obecnie, gdy wchodzimy w nową epokę życia Polski, gdy odradza się ona jako samodzielne państwo, gdy nikną kordony, strzegące jej poszczególnych dzielnic, rozpoczyna się nowa era dla handlu polskiego. Największy ruch handlowy rozwinię się zapewne na dawnym szlaku wodnym Wisły i na drogach lądowych z południa na północ. Tędy skieruje się bardzo znaczna część wy-

wozu polskiego, tędy również iść będzie najważniejsza i jedyna niemal droga dla wwozu towarów z Zachodu. Gdańsk będzie, jako jedyny port polski, punktem handlowym o wszechświatowym znaczeniu. Jednakże można przypuszczać, że odrodzi się również i zaniedbana oddawna ekonomicznie południowa dzielnica Polski, Małopolska. Ze względu na swe nieprzebrane bogactwa mineralne w Karpatach stać się ona może ośrodkiem przemysłu polskiego. Wytwory zaś jej produkcji mogą znaleźć obszerne rynki zbytu na Bałkanach, gdzie powinny zająć miejsce opróżnione przez upadek przemysłu niemieckiego i austriackiego. Handel ten odbywać się może przez przełęcz karpackie i Węgry, lub też przez Rumunję, z którą granica wspólna jest jednym z najważniejszych postulatów polskiej polityki ekonomicznej. Przez Rumunję i jej porty nad morzem Czarnym odbywać się może wywóz towarów polskich i dalej, do krajów zachodniej Azji i na Kaukaz. Od energii i ruchliwości kupców polskich zależy skierowanie przez Polskę, czy to z Gdańska, czy to ze Śląska i Niemiec, pewnej części handlu między Europą i bliskim Wschodem. W ten sposób odzyskać może swoje znaczenie bądź dla wywozu, bądź dla tranzytu, także odwieczna zachodnio-wschodnia droga handlowa przez Polskę.

Stanisław Nowakowski.

ROCZNICA MAJOWA.

Kiedy dn. 3 maja 1916 r.—w najpiękniejszy z wiosennych poranków—na ślicznej, zlekka wygiętej linii Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata—od Zygmunta i szarych patryjarcalnych domów staromiejskich aż po Kopernika i dalej—rozwinął się choć znów tylko pochód, lecz przecież uroczysty pochód narodowy, kiedy w harmonję barw i serc harmonję spłotyły się nierozdzielnie lazur nieba, słońca złoto i roztańczonych, rozchylbotanych, rozłopotanych sztandarów: cała gama czerwieni, purpury, szkarłatu, amarantu i bieli, bieli przedewszystkiem — mało zapewne ludzi zdawało sobie sprawę z wagi tamtego święta. I choć falą wezbraną, potokiem zachwyty było dusz uniesienie i dusz podniesienie, jakaś zbożna, cicha, trochę nawet korna radość, choć odczuwał każdy majestat chwili, może właśnie dlatego zatarła się świadomość głębszego znaczenia i samej istoty pamiętnego obchodu.

Niezależnie od oceny wartości historycznej ustawy majowej, niezależnie od jej wybitnej roli, jako czynnika dziejowego, jednego z drogowskazów przeszłości polskiej. Niezależnie nawet od perspektywy historycznej, z jakiej na ten drogowskaz i ten daleki już świat spoglądamy.

Ale przedewszystkiem z punktu widzenia dnia dzisiejszego i naszej współczesności.

W tem właśnie tkwiło znaczenie obchodu studwudziestopięcioletniej rocznicy, że nie była to już maskarada i szopka narodowa, odświeżone krzepienie ducha i bezmyślne płasy na ruinach, oszołomne zapamiętanie się w tańcu chocholim—choćby pod dźwięki mazurka Dąbrowskiego, najzdradliwsze i najszkodliwsze wyładowywanie energii społecznej na bańki bajecznie kolorowe, lecz przecież — mydlane. Z potężnego spłotu i chaosu wypadków, z wspaniałego dziejów powikłania wyłaniała się już wtedy jedna nieomylna prawda, wniosek nieubłagany, nieubłaganie logiczny i w tej logiczności promiennie radosny. Rzeczywistość mówiła gromem dział i wieńcem pożarów, krzykiem pobojuwisk i zgłiszcz popiołami, ale z tej rzeczywistości szła już wtedy Polska.

Za sobą mieliśmy wtedy gruzy Kalisza i płacz ogromny uchodźców, za sobą stuletnią torturę rosyjskiego najeźdźcy, przed sobą jeszcze—knowania pruskie, nawet nie przystrojone łachmanem pozoru, długi łańcuch zbrodni i gwałtów, zdrady i grabieży, obłudy i przენiewierstwa. Ale już mieliśmy prawo do święta i wesela — przegląd własnych sił nie był tylko bezwładnym odruchem, czczą pogroźką, daremnym gestem spętanego niewolą organizmu. Braliśmy w siebie wielki dech historii, buchał jasnym płomieniem ukryty sens zjawisk dziejowych, rozumieliśmy, że zawrotnym pędem zbliża się—wyzwolenie.

Moment psychiczny wyciskał piętno na całym święcie. W tem oświeceniu—niemniej uroczysty obchód grunwaldzki był, mimo wszystko, tragicznie smutny. Rok 1910, pięćsetlecie piornującego zwycięstwa Jagiełły nad odwiecznym i dziedzicznym wrogiem Polski, był także rokiem zacieśniającej się znów przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, listopadowego zjazdu Mikołaja II z Wilhelmem II w Poczdamie, rokiem nowych pogwałnień ekonomicznych Galicji, ustaw kagań-

cowych i wywłaszczeniowych w Poznańskim, rozszalałej reakcji stołypinowskiej. Był, mimo świetnych wspomnień z przed pięciu wieków, w uświadomieniu sobie bolesnej teraźniejszości — tylko i wyłącznie świętem przeszłości.

W przeciwieństwie do tamtej rocznicy majowej, kiedy tryumfował już na całej linii życio- nośny optymizm, tętniła wiara przyśpieszonym serc biciem, pewność odrodzenia była w wszystkich piersiach.

Konstytucja Trzeciego Maja do dzisiejsze- go dnia ma dla narodu jakiś przedziwny urok, przedziwnie jasny koloryt, rozstłonecznienie du- chowe. Kiedy Insurekcję Kościuszkowską prze- słaniają szare opary i końcowy akord rozbioro- wy, kiedy Powstanie Listopadowe przemawia do nas cudowną symfonią kolorów, furkotem chora- giewek ułańskich i bohaterskim impetem szarż kawaleryjskich czy szturmów piechoty, kiedy wokoło 1863 roku opłotły się kiry jeno i żałob- na legenda—z ożywczych poczynañ Sejmu Wiel- kiego wytryska kryształowy strumień odrodzenia, leje się promienna poświata słoneczna, uroczysty spokój letniego południa.

A jednak dzisiaj jeszcze zbyt mało wiemy, zbyt mało rozumiemy i doceniamy ten rzekomo tylko „testament” ginącej Rzeczypospolitej, jak- by nie był przedewszystkiem streszczeniem, wy- kwitem, kwintesencją jej dziejów. Jakby był ha- słem tylko, rzuconem nad przepaścią, krzykiem przebudzenia—a nie wziął w spiż swych słów— jej ducha narodowego, zasadniczego tonu linii rozwojowej.

Nic dziwnego. Ani skromne, pełne po- święcenia, patriotyczne obchody studenckie w Królestwie, ani tembardziej pompatyczna na- puszonosc uroczystości galicyjskich—nie wycho- dziły, nie mogły wyjść poza obręb utartych, sza- blonowych pojęć o Konstytucji Trzeciego Maja, jako przewrocie, zamachu stanu, nowym porząd- ku, który całą siłą przeciwstawił się dawnemu sta- nowi rzeczy. Do tej pory jeszcze entuzjazm i kult społeczeństwa dla Ustawy Majowej tkwi w znacznym stopniu w jej rzekomej przeciwstawn- ości do dawnego „bezzrządnego” ustroju Rze- czypospolitej, w jej rzekomym monarchizmie, rozbijającym dawne „anarchiczne” formy byto- wania. A przecież dzieło Sejmu Czteroletniego było logicznym wpływem, niezbędną konse-

kwencją własnych pojęć ustrojowych Polski, by- ło nie przebudową podstaw, ale rozwinięciem dawnych zasad, przystosowaniem ich do potrzeb nowoczesnych. Polska nie przekształciła się na modłę ówczesnych monarchji absolutystyczno- biurokratycznych, ale pozostała sobą—ze swoje- mi ideałami republikańskiej wszechwładzy oby- wateli, ich wolnością i równością. W Konstytucji Majowej, jak w zwierciadle nieskazitelne, od- biła się moc duchowa narodu, wielka przeszłość, genjusz jego kultury — krańcowy indywidua- lizm i kult dla swobód politycznych.

Takie jest tło ogólne wielkiej reformy pań- stwowej z r. 1791, zrodzonej pod wpływem ko- nieczności przeobrażeń wewnętrznych, ale z ra- cji także niebezpieczeństwa zewnętrznego.

Groźne chmury zbierały się nad Rzecz- pospolitą. Zawiódł traktat handlowy z Prusami, handlowy i polityczny z Turcją, nie przyszło do ściślejszego porozumienia z Anglią, Holandją i Szwecją. Wielka wojna na wschodzie chyliła się już ku końcowi, i razem wzrastało niebezpie- czeństwo rosyjskie. Podejrzliwość budziła poli- tyka pruska. Wichrzyła rodzima reakcja. Hory- zont zaciemniał się z dnia na dzień.

W takich warunkach wyrosła Konstytucja Trzeciego Maja, i one to właśnie wycisnęły pię- tno na całej jej strukturze duchowej, kładąc na pierwszy plan głęboką troskę o niepodległość. Siłą jej było wzmocnienie państwowości, środ- kiem—uzdrowienie stosunków społecznych, lecz celem—uratowanie samoistnego bytu politycz- nego.

Stąd pochodził uroczysty i podniosły ton wstępu do aktu ustawodawczego, tak wymownie i prosto malujący gorące umiłowanie obywateli, ceniących „drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą—egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu”. Ten ton *patriotyczny* jakże jaskrawo odbijał od ana- logicznej francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, opracowywanej w duchu ogóln- ludzkim—ale w zupełnem bezpieczeństwie od wrogiego najazdu.

Co dała narodowi Konstytucja? Dążyła do „ugruntowania wolności”, „ocalenia Ojczyzny..... i jej granic”, miała na celu „dobro powszechne”. Przeprowadzała zarazem cały szereg refom kon- kretnych, doniosłości pierwszorzędnej.

Wydobyła trzy kardynalne podstawy nowoczesnego państwa konstytucyjnego, t. j. zasadę zwierzchnictwa i przedstawicielstwa narodu oraz podziału władz. Nie były one zresztą obce dawnej Polsce.

Zapewniała stanowi szlacheckiemu wszystkie „swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem”, ale jednocześnie przyznawała mieszczaństwu szereg praw, dotychczas wyłącznie szlacheckich, więc nietykalność osobistą, prawo posiadania dóbr ziemskich, częściowy udział w prawodawstwie i administracji, przywracała pełnię samorządu miejskiego. Co więcej, zerwała z zasadą stanowości, otworzyła dostęp do stanu szlacheckiego najlepszym warstwom mieszczańskim, cenzus urodzenia zastąpiła cenzusem moralnym.

W sprawie włościańskiej Konstytucja zagwarantowała chłopom opiekę prawa, ustanowiła nieodwołalność umów pomiędzy dziedzicami a poddanymi, ogłosiła wolność zupełną dla wszelkiego rodzaju imigrantów. Jednocześnie przewidywała niejako dalsze rozciąganie praw obywatelskich na cały ogół narodowy, w miarę jego dojrzewania politycznego.

W dziedzinie reformy władz stworzono sprężystą władzę wykonawczą pod naczelnictwem króla, uniezależniono posłów od instrukcji sejmikowych w sprawach bieżących, zniesiono jednomyślność, konfederację, wolną elekcję.

Tak przedstawiają się w ogólnych zarysach najważniejsze reformy majowe. Upadek Polski nie pozwolił na przeprowadzenie tych cennych poczynąń reorganizacyjnych, uniemożliwił tem samem dalsze zgóry postanowione przedsięwzięcia ulepszające. Przeciał i podciął przekształcanie Rzeczypospolitej w nowoczesne państwo konstytucyjne.

Ale już nie obalił tego świetlanego drogowskazu, który został—jak słup ognisty—na rozdrożu dziejów—na zawsze.

POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

W *pierwszym rzędzie*. W *pierwszej linii*. Pomiędzy wyrażeniami obcego pochodzenia, przeszczepianemi bez żadnej potrzeby do dzisiejszego języka polskiego, niektó-

re z nich ze szczególnym używane są upodobaniem i—rzec można—stają się wyrażeniami modnemi, nawet w pojęciu wielu ozdóbnemi, pomimo, że zarówno ich treść, jak i forma nie odpowiadają wymaganiom logiki i niezgodne są z naturą języka polskiego. Torują one sobie drogę w języku literackim jedynie zapomocą mechanicznego, bezkrytycznego naśladownictwa, wypierając jednocześnie z użycia wyrażenia rodzime, jasne, ogólnie zrozumiałe i od wieków używane. Są to przede wszystkim sposoby mówienia niemieckie, nieopatrznie w polską szatę przebrane, z łudzącemi nieraz pozorami swojskości.

Do najbardziej modnych należą tu wyrażenia określające: „w *pierwszym rzędzie*” i „w *pierwszej linii*” (coś wykonywać, o co się starać i t. p.), używane zamiast polskiego zwiezłego przysłówka *przedewszystkim*, albo też: *nasamprzód*, *głównie*.

Wyrażenia powyższe wciągają się do polszczyzny wskutek wzorowania się na niemieckich: „in erster Reihe”, „in erster Linie”. Oczywiście towarzysząca temu chęć autora nadania tym sposobem piętna niezwykłości swojemu stylowi ma tu niemałe znaczenie. Są to jednak wyrażenia sztuczne, niewłaściwe ani procesowi myślenia, ani wysłowienia polskiego. W „*rzędy*” bowiem lub w „*linje*” mogą być kolejno na jakim miejscu ustawione pewne przedmioty (t. j. rzeczy lub osoby, np. krzesła, drzewa, żołnierze...; stąd też słuszne określenia przymiotnikowe: *pierwszorzędny*, *drugorzędny*...), ale czyż nieć coś, działać, wykonywać coś w kolejności czasu nie określa się kategorią miejsca, czyli porządkowania według „*rzędów*” lub „*linji*”. Można wprowadzić o kimś, co zajmuje miejsce w *pierwszym rzędzie* krzesła, powiedzieć: patrzy na scenę w *pierwszym rzędzie* (t. j. z 1-szego rzędu krzesła), lub słucha śpiewu, muzyki, albo nawet drzemie w *pierwszym rzędzie*, i wyrażenia takie będą zupełnie poprawne, gdyż każde z nich wypowiedzia określenie miejsca przebywania przedmiotu czy osoby, a bynajmniej nie określa czasu czynności przez tę osobę wykonywanej.

Jak niewątpliwie nonsensem jest powiedzieć: „w *pierwszym rzędzie* muszę napisać list, a potem zjem obiad”, albo: „celem zebrania jest w *pierwszym rzędzie* dysku-

sja nad projektem ustawy", lub t. podob., tak również każde podobnie sztuczne wsunięcie do mowy polskiej giermanizmu „w pierwszym rzędzie” sprawia tylko zaciemnienie myśli wypowiedzianej i przyczynia się do zanieczyszczenia stylu swojskiego.

Niewłaściwość użycia tego nienaturalnego wyrażenia uwydatniają najlepiej przykłady, zaczerpnięte z druku. Jeżeli np. czyta się: „Minister w pierwszym rzędzie będzie się musiał oczywiście zwrócić do Czechów”—to czytelnik pozostaje w niepewności: czy to ów minister ze swego fotela, ustawionego w pierwszym rzędzie, ma przemawiać do Czechów, czy też może Czesi, zasiadający na zebraniu w pierwszym rzędzie krzeseł, słuchać go będą. Tymczasem zaciemnienia tego uniknąć łatwo, jeżeli, zamiast określenia na sposób niemiecki: „w pierwszym rzędzie”, użyje się przysłowka przedewszystkiem lub nasamprzód, z których każdy oddaje rzecz dobitnie i jasno.

To samo w zdaniach następujących: „A przecież dobrze pojęty interes narodowy nakazuje w pierwszym rzędzie dbałość o podstawy ekonomicznego bytu”. (Interes ma nakazywać w 1-szym rzędzie?).

„Skarbek zwraca uwagę, że w pierwszym rzędzie narody korzystać winny z dóbr własnej przyrody”. (Nb. za czasów Fryd. Skarbka, w 1-szej połowie wieku 19-go, wyrażenie „w pierwszym rzędzie” nie było modne,—wcale nawet nie istniało!).

„Dnia 8 b. m. odbyło się w Berlinie zgromadzenie mężów zaufania socjalistów. Wszyscy Niemcy omawiali w pierwszym rzędzie stanowisko Niemców wobec uchwał konferencji w Paryżu”. (Z tego opisu widać, że tylko Niemcy, usadowieni w 1-szym rzędzie krzeseł, mieli prawo mówienia...). Inne oryginalne wystąpienie:

„W Gramatyce polskiej, pisanej w pierwszym rzędzie dla Polaków, lepiej... transkrybować alfabet sanskrycki raczej na sposób polski niż angielski”. (Niepodobna dociec, co to za gramatyka, pisana w 1-szym rzędzie!).

Tę samą niejasność myśli przedstawiają zdania następujące: „Cenimy powszechnie tę operę (Krakowiacy i górale) w pierwszym rzędzie dla tego, że lud wprowadziła na sce-

nę”. (Jakgdyby dla oceny opery konieczną było rzeczą zasiąść w 1-szym rzędzie!).

Bardziej niekorzystne, wprost nawet komiczne wrażenie wywołuje orzeczenie sprawozdawcze w ten sposób wystylizowane: „Muzyka «Opowieści ukraińskiej» uderza słuchacza w pierwszym rzędzie ustępami swemi czysto orkiestralnemi”. (Stąd wniosek, że słuchaczów w dalszych rzędach — oczywiście — nie uderza!). I takich wyrażen obfitość!

Nie lepiej rzecz się ma z „pierwszą linią”. Czytamy np. „Na konferencji słowiańskiej w pierwszej linii mówiono o wielkiej wartości pokoju i o zbrataniu się Słowian”. (Z czego wynika, że zgromadzenie podzielone było na jakieś linje, z których tylko w 1-szej linii rozprawiano o wartości pokoju...).

Tą samą ciemnią myślową okryte są wyrażenia następujące: „Pryncypalnym celem zjazdu (artystów polskich) i toczących się obrad był w pierwszej linii: 1. Stosunek odrodzonego państwa do sztuki...”

„Jeżeli Warszawa po dziś dzień nie dorównywa Krakowowi (co do zasobu dzieł sztuki), to w pierwszej linii trzeba to przypisać dewastacjom szwedzkiego potopu za Jana Kazimierza”. I t. p.

Nie dosyć na tym. Naśladownictwo niemieczyny w podobnych wyrażeniach figurycznych nie ogranicza się na „pierwszej linii”. Pod piórem niektórych pisarzy pojawiają się przykłady dalszego rozwoju tych ozdoby krasomówczych już i „w drugiej linii”, jak oto:

„Usunięcie Fezida-baszy nastąpiło w dwa dni po nadaniu mu przez cesarza Wilhelma orderu czarnego orła (zam. orła czarnego) i przedstawiają to w pierwszej linii jako klęskę niemiecką, a w drugiej linii jako klęskę trójpzymierza w Konstantynopolu”. Albo też:

„...W jaki sposób trzeba postąpić, aby uratować w pierwszej linii uzdrowienie finansów krajowych i pragmatyki służbowej, a w drugiej linii uratować także parlament od niewątpliwego rozbicia”. I t. p.

Ad. Ant. Kryński.



PŁACZ ZMARTWYCHWSTANIA.

Gdy czytam utwory powieściowe obecnej doby, wychodzące z pod pióra najdzielniejszych naszych mistrzów słowa, zaczynam rozumieć, dlaczego Mojżesz, ów biblijny prorok i hetman, który lud swój „z domu niewoli wywiódł”, nie wstąpił nigdy w dom wolności. Dlaczego dane mu było zdaleka tylko spojrzeć w Ziemię Obiecaną, ale nie było mu sądzone ani na jej błoniach kwitnących spocząć, ani jej powietrzem odetchnąć.

W ostatniej przed śmiercią godzinie, wszedłszy na czoło góry samotnej, z pod wielkiej kopuły niebios ogarnął bujną i słodką krajinę, marzeń swoich ziemię rodzoną. Rozpoznał ją nie tylko po soczystej zieleni winogradów, po smukłych i zadumanych palmach, po miodem płynących rzekach. Dostrzegł ją i rozpoznał nade wszystko po biciu swego serca.

W dłoniach wyciągniętych ku niej zawarł sen i tęsknicę, szal i zachwycenie wszystkich lat swojego życia.

I w tem uczuciu zachwycenia, jakby w ogniu całopalnym na stosie własnego serca—spłonał.

Umarł. Nie chciał i nie mógł żyć dalej. Nie chciał żyć dalej, aby nie przekroczyć progu swego ziszczzonego snu, który rozlatał się przed nim obrazem czarodziejsko-rzeczywistej doliny. Na królewskie lica jej łąnów, na dziewicze kolory jej łąk nie chciał stawić nędznej stopy tułacza, urodzonego w niewoli. Cóż, zresztą, miałby on tej ziemi słonecznej i jej ludowi do powiedzenia, on, syn pustyni i buntu? Wszak siłą jego był właśnie poryw ku niej i dążenie. Jego prawdą było jej przecucie. Jego wartością było marzenie o niej. Ale, dążąc ku niej, niestety, niósł w sercu nie tylko prawdę, miłość i tęsknotę. Idąc ku swemu ukochaniu, walczyć

musiał krwawo i ze straszliwemi łamać się przeskody. I w walce tej zbyt wiele musiał nienawidzieć. Zbyt wiele jadu wyhodował w swej krwi, zbyt wiele goryczy w oddechu. Jego usta były kolebką piorunów: jakże z nich spłynie rosa cichego błogosławieństwa na błękitne pola? Ręce jego ciskały przekleństwa i druzgotały w gniewie tablice praw, danych od Boga: jakże staną się źródłem łaski i ukojenia?

Całą treść żywota swego wlał w utęsknienie jednej idei. Zrósł się z nią i stopił w jedno. A oto idea jego stała się rzeczywistością. Przystała być płomiennym obłokiem, wiodącym lud na pustyni, a stała się gruntem pod jego nogami. Spełniła się tęsknota życia. Ale czyż spełnienie nie jest śmiercią tęsknoty?

Oto pytanie, przed którym stoi dzisiaj cała niemal literatura polska.

To, co było jej nostalgia od wieku; krynicą jej najskrytszych łez, jej snem, jej meczarnią i rozkoszą; jej wołaniem i zaklęciem—Wyzwolenie Ojczyzny—stało się faktem historycznym, mającym miejsce swe już nie w kronikach martyrologji, ale w dacie kalendarza. Ziemia Obiecana naszej Literatury i Poezji przestała być ideałem: stała się ziemią uprawną pod żyto, pszenicę i buraki. A przedewszystkiem—pod nową roślinę ludzką, pod nową odmianę Człowieka.

Literatura nasza, jak słusznie powiada Żeromski, była służebnicą sprawy publicznej naszego narodu; w zmiennych kolejach losu porobiorowego, razem z żołnierzem chwyciła za oręż, by walczyć przeciw wrogom ojczyzny; razem z dyplomata chwyciła za argumenty, by szukać dla ojczyzny sojuszników. Brała na swe skrzydła kurz wszystkich pobożowskich świata; zapalała słońca chwały nad głową Cezarów, idąc wraz z nimi na podbój swego marzenia, i dzieląc z nimi czarne godziny upadku. Towa-

rzyszyła zwyciężonym na dalekich drogach wygnania; sama jedna dotrzymywała kroku stopom, w kajdany okutym, biorąc udział równy w trudzie i rozpacz beznadziejnej drogi. Ona stawiała wreszcie w godzinach przedrannej ciszy u wezgłowia skazańców, ginących za świętą sprawę, i na ich czoła uspione kładła ostatnie dobrodziejstwo łaski: pocałunek wiary w owocność poświęcenia, w życiodajną potęgę śmierci.

Ah! Literatura i Poezja polska tak długo żyła wiarą w godzinę cudu, że, gdy wreszcie godzina cudu wybiła, gdy cud zmartwychwstania się spełnił, ogarnąć ją musiał ten sam dreszcz śmiertelnego szału i zachwyty, w którym spłoneęło i pękło serce biblijnego proroka.

Ah! Tak długo płakała nad tą ziemią mogił i krzyżów, którą pokolenia przekazywały pokoleniom we władanie smutku i żałoby, że wreszcie ją się w tym smutku i w tej żałobie cmentarnej kochać, jako w najprawdziwszym bytu polskiego żywiołach. Tak długo spoglądała w zorze skroś łązy, tak długo majaki słońce widziała w obwódkach łez, że, gdy w końcu słońce prawdziwe wstało z nad grobów i wypięło łązy, powstało w piersiach wieszczki wrażenie, jakgdyby zabrakło w Polsce czegoś, co było źródłem jej uroku i piękna.

Jakże roześmiej się śmiechem serdecznym i tryumfalnym, gdy w sercu tyle nagromadziło się mroków, gdy w żrenicach od zgrozy rozszerzonych spoczęło tyle obrazów strasznych, których zapomnieć niepodobna nigdy, które zarły się w samo dno duszy, i które tylko razem z duszą można wydrzeć, lecz ukoić lub zatrzeć niepodobna...

Te myśli, te pytania i wątpliwości ze szczególną siłą nastreczają się czytelnikowi polskiemu, gdy bierze do ręki nowy utwór Żeromskiego, gdy spotyka zapowiedź nowych dzieł Struga, Daniłowskiego, Reymonta lub Sieroszewskiego, tych wielkich, ostatnich doli polskiej żałobników.

Każdy z nich tęsknotą i męką serca walczył o te wielkie ramy dla życia, które dziś treścią mamy wypełnić, które mamy załudnić i wypełnić naszą pracą, radością, nadzieją i temi wszystkimi promieniami, które biją ze słońca wolności.

Patrzmy na szalony wysiłek ich dusz, by przemóc w sobie cmentarzyska; patrzmy, jak dłonie ich rwą się ku górze, ku wieżom kościołów, aby uczepliwszy się serca dzwonów, rozkołysać je nad Polską w spżową pieśń mocy, zwycięstwa i wesela.

Napróżno!...

Gdy ręce szukają dzwonów i modlą się o pieśń radości, z piersi ich, jak z burzliwego odmetu nocy, wyrzywa się szloch niesforny, zapa-

miętały, dziki płacz, ów wielki płacz Zmartwychwstania nad rozwalonym grobem Polski, ów płacz, w którym życie uchodzi z ciała, jak krew, z otwartych żył upływająca...

W. Rzymowski.

PIOTR PŁAKSIN.

(Poemat sentymentalny).

1.

*Na stacji Chandra Unyńska,
Gdzieś w Mordobijskim powiecie,
Telegrafista Piotr Płaksin
Nie umiał grać na kłarnecie.*

*Zdarzenie—błache napozór,
Nie warte aż poematu,
Lecz w konsekwencjach się stało
Główną przyczyną dramatu.*

*Smutne jest życie... Zdradliwe...
Czasem z najbliższej przyczyny
Splata się w cichą tragedję,
W ciężkie cierpienie—bez winy.*

*Splata się tak niespodzianie,
Jak szare szyny kolei,
W rozpacz bezsilną, w tęsknotę,
W bezbrzeżny ból beznadziei.*

*Jak odchodzące pociągi,
Jest jednostajne, codzienne,
Jak dzwonki trzy, wybijane
W słotne zmierzchania jesienne...*

*Przez okno spojrzysz się czasem
W szlak dróg żelaznych daleki,
Dłońmi się czoło podeprze,
I łzami zajdą powieki.*

2.

*Otóż przy jednym z tych okien,
Przy aparacie Morsego,
Siedział Piotr Płaksin i—tęsknił,
A nikt nie wiedział, dlaczego.*

Ani Iwan Paragrafów,
Kasjer na stacji, chłop z duszą,
(Ten, co się zeszłej jesieni
Żenić miał z panną Katuszka).

Ani Włas Fomycz Zapojkin,
Technik, co ma już miesięcznie
Przeszło sto rubli (bo umie
Naczalstwu kłaniać się wdzięcznie).

Ani Ilja Słonomoskin,
Młodszy kontroler na stacji,
Co gwałtem chce do miejscowej
Wcisnąć się arystokracji.

Ani nareszcie nie wiedział
Sam pan naczelnik Rubienko,
Prokofij Aleksandrowicz,
Co wypić lubi „maleńko“.

A jeśli sam zawiadowca,
— Figurrra znana w powiecie —
Nie wie, to chyba nikt więcej
Nie może wiedzieć na świecie!

3.

A jednak były osoby,
Które wiedziały co-nieco:
„Szersze lja łam“ powiadały,
Czyli: za sprawką kobiecą.

Wierzyć poprostu nie chciałem,
Choć mi Warwara Pawłowna
(Konduktorowa) mówiła,
Że to przyczyna jest główna.

Mówiła w wielkim sekrecie,
Że to jest rzecz oczywista:
Że się w kimś kocha na stacji
Piotr Płaksin, telegrafista.

Święte ugodniki boże!
Batuszki! Co za zdarzenie?!
Kogóż to kocha Piotr Płaksin?
Tanie, Anisję czy Żenię?

Olgę? Awdotję? Nastasję?
Wierę? Anisję? Natasję?
Może Maryję Pawłownę?
Może Siemionową Maszę?

— Kogo?! Tę polkę z bufetu?!
Hospodi! Świat się przekręcił!
... A Płaksin siedział przy oknie
I tak, jak zwykle się smęcił.

4.

Na stacji Chandra Unyńska,
Gdzieś w Mordobijskim powiecie,
Technik, Włas Fomycz Zapojkin,
Przepięknie grał na klawecie.

Czasem tak smętnie, jakgdyby
Trawił go żal najstraszniejszy...
A wtedy grywał przeciągle:
„Ostatni dzionek dzisiejszy...”

Czasem prześlicznie i słodko,
Jakoś łagodnie i czule;
A czasem dziko, wesoło:
O samowarach i Tule.

A pannie Jadzi z bufetu
Serce z wzruszenia aż mięknie,
Szeptala często: „Włas Fomycz,
Pan gra tak cudnie... tak pięknie...”

A technik wása pokręca
I oczkiem zdradnie jej miga:
„Jej-Bogu, głupstwo zupełne,
To dla was, panna Jadwiga!”

Ach, wzdycha Jadzia do grajka,
A grajek zwodnie jej kadzi,
I wzdycha jeszcze Piotr Płaksin
Do Jadzi ślicznej, do Jadzi...

5.

Wicher po polu się tłucze,
Huczy za oknem zawiewa,
Włas Fomycz gra załośliwie:
Och, żal mnie Ciebie, Rassieja!

Śnieg pada gęsty i gruby,
Wiatr w szpary okien zawiewa,
Panna Jadwiga, jak codzień,
Podróżnym wódkę nalewa.

Sroży się mróz trzaskający,
Dreszczem przejmuje do kości,
Siedzi Piotr Płaksin i pisze,
List pisze o swej miłości.

Pisze Piotr Płaksin do Jadzi,
Że jej powiedzieć nie umie,
Więc błaga w liście chociażby:
Niechaj go Jadzia zrozumie!

Pisze, że kocha ją dawno,
Jeno powiedzieć jej nie śmiał,
O tajemnicę ją prosi,
Aby Włas Fomycz się nie śmiał.

Pisze serdecznie, miłośnię,
Że kocha, marzy, wspomina!...
... I lzy padają na papier
Telegrafisty Płaksina.

6.

Jest smutne okno na stacji,
Skąd widać pola dalekie,
Skąd widać szyny, pociągi
I trzy drzewiny kalekie.

Skąd widać ludzi, co jada
W dalekie, smutne podróże,
Skąd widać jesień rosyjską
I szare niebo—hen, w górze...

I jest niezmierna tęsknota,
I żale stare, banalne,
I oczy, bardzo dalekie,
I słowa, słowa żegnalne...

Ach, serce biedne, wzgardzone!
Ach, oczy śmiesznie płaczące!
O, łkania w noc bezsenne!
O, lzy miłości gorące!

„Nie dla mnie pan, panie Płaksin,
Dla mnie Włas Fomycz, artysta
Z duszą poety marzącą,
A pan co? — Telegrafista!”

Czyta Piotr Płaksin i myśli:
„Poco-m ja komu na świecie?”
I myśli jeszcze: Jak ślicznie
Włas Fomycz gra na klawierze...”

7.

Na stacji Chandra Unyńska,
Przy samym płocie cmentarnym
Jest grób z tabliczką drewnianą,
Z krzyżykiem małym i czarnym...

A na tabliczce jest napis:
„Duszo pobożna i czysta,
Pomódł się... Leży w tym grobie
Piotr Płaksin, telegrafista”.

Juljan Tuwim.

ŚLEPY TOR.

(Z cyklu „Demon Ruchu”).

(ciąg dalszy)

— Bracia! — zaczął, obejmując obecnych
płomiennem spojrzeniem. — Wszystkich nas ra-
zem wraz ze mną trzynastu. Nie—pomyliłem się:
czternastu wraz z maszynistą — a to też mój
człowiek. Garstka to, garstka, lecz dla mnie
wystarczy.

Ostatnie słowa domówił półgłosem, jakby
do siebie, i umilkł na chwilę. Słychać było tylko
łaskot szyn i turkot kół wagonowych.

— Bracia! — podjął Wiór. — Nadeszła
chwila osobliwa, chwila ziszczenia wieloletnich
tęsknot. Pociąg ten już do nas należy — opano-
waliśmy go niepodzielnie; żywioły obce, obojęt-
ne lub wrogie wydzielone już z jego organizmu.
Panuje tu bezwzględnie *atmosfera ślepego toru*
i jego moc. Za chwilę moc ta ma się objawić. Kto
nie czuje się dostatecznie przygotowany, komu
brak odwagi — niechaj się w porę cofnie. Potem
może być zapóźno. Przestrzeń wolna i drzwi
otwarte. Za całość i bezpieczeństwo ręczę...

— Więc? — rzucił wkoło badawcze spoj-
rzenie. — Więc nikt się nie cofa?

Odpowiedziało głębokie, tętniące przyśpie-
szonym oddechem dwunastu ludzkich piersi —
milczenie.

Wiór uśmiechnął się tryumfująco.

— Zatem dobrze. Wszyscy tu pozostają
z własnej, dobrej woli, każdy sam odpowiada
za swój krok w tej chwili.

Podróźni milczeli. Niespokojne ich, tlęjące gorączkowem światłem oczy nie schodziły z twarzy dróżnika. Jakaś kobieta dostała nagle histerycznego śmiechu, który pod spokojnem, zimnem spojrzeniem Wióra nagle ustąpił.

Dróżnik wy dobył z zanadru czworokątną tekturę z jakimś rysunkiem.

— Oto nasza dotychczasowa droga—wskazał palcem na podwójną linię torów, czerniejącą na papierze. — Tutaj po prawej, ten mały punkt — to Drohiczyn, który przed chwilą minęliśmy; ten drugi, większy, w górze—to Gronie, końcowa stacja na tej linii. Lecz my do niej już nie dotrzemy; ta meta jest nam teraz obojętna.

Przerwał, wpatrując się intensywnie w rysunek. Dreszcz grozy wstrząsnął słuchaczami. Słowa Wióra padały na dusze ciężko, jak roztopiony ołów.

— A tu z lewej — objaśniał w dalszym ciągu, przesuwając wskazujący palec—wykwita ponsowa linja. Widzicie ją, jak wiję się czerwonym szlakiem, oddalając się coraz bardziej od toru głównego?... To linja ślepego toru. Na nią mamy wjechać...

Znów zamilkł i studjował krwawą wstęgę rysunku.

Zzewnątrz przedostawał się łomot rozpętnych kół: pociąg widocznie podwoił chyżość i pędził z szaloną furją.

Dróżnik mówił:

— Chwila nadeszła. Najlepiej niechaj każdy przybierze pozycję siedzącą lub niech się położy. Tak... „dobrze — kończył, przechodząc uważnem spojrzeniem podróżnych, którzy, jak zasugerjowani, spełnili zlecenie.—Teraz mogę zacząć. Baczność! Za minutę zbaczamy!

Trzymając prawą ręką, rysunek na poziomie oczu, wpatrzył się weń raz jeszcze fanatyczną mocą rozszerzonych nagle źrenic. Wtem zesztywniał jak drewno, wypuścił z rąk tekturę i jak złodowaciały, stanął bez ruchu w środku przedziału; oczy podeszły w górę tak silnie, że widać było tylko brzeg białek, twarz przybrała wyraz kamienny... Nagle zaczął iść ku otwartemu oknu po lewej, krokiem drewnianym, jak automat. Oparł się o ramę dolną jak belka, odbił nogami od podłogi i wychylił połową ciała w przestrzeń; postać jego, wyciągnięta sztywno poza okno, jak igła magnesu zawahała się parę

razy na osi ramy i ustawiła pod kątem do ściany wagonu...

Wtem rozległ się trzask jakby druzgotanych wagonów, twardy gruchot kruszonego żelaziwa, łomot sztab, zderzaków, kłańcanie rozchukanych kół i łańcuchów. Wśród zgiełku rozszczepionych, zda się na drzazgi, ławek, walących się drzwi, wśród rumoru zapadających się pował, podłóg, ścian, wśród szczęku pękających rur, przewodów, zbiorników zajęczał rozpaczliwie raz i drugi gwizd lokomotywy...

Nagle wszystko zamilkło, wbiło się w ziemię, rozwiało, i uszy wypełnił tylko wielki, potężny, bezkresny szum...

I owinęło świat cały na długi, długi czas owo szumiące trwanie i zdawało się, że grają pieśń groźną wszystkie ziemskie wodospady i że szeleszczą bezlikiem liści wszystkie ziemskie drzewa...

Potem i to zgłuchło, i nad światem rozlała się wielka cisza mroku. W przestworzach martwych i niemych rozpościerały się czyjeś niewidzialne, czyjeś bardzo pieściwe ręce i gładziły kojąco kiry przestrzeni. A pod tą łagodną pieśczętą rozchygotały się jakieś miękkie fale, nadpłynęły cichemi runami i ukołysały na sen... Na słodki, cichy sen...

W jakiejś chwili profesor ocknął się. Spojrzał pół przytomny na otoczenie i zauważył, że jest w pustym przedziale. Ogarnęło go nieokreślone uczucie obcości: wszystko poza nim wydało się jakieś inne, jakieś całkiem nowe, czemś, do czego trzeba się dopiero przyzwyczaić. Lecz przystosowanie szło dziwnie opornie i powoli. Trzeba było poprostu zmienić zupełnie „punkt widzenia i patrzenia” na rzeczy. Ryszpans miał wrażenie człowieka, który wychodzi na światło dnia po długiej wędrówce po omacku w milowej długości tunelu. Przecierał ośleplę od ciemności oczy, ścierał mgłę, przesłaniającą widok. Zaczął przypominać...

W myśli przesuwwały się kolejno wypływały obrazy wspomnień, które poprzedziły... to. Jakiś huk, łomot, jakiś nagły, niwelujący wszystkie wrażenia i świadomość udar...

— Katastrofa! — zamajaczyło niewyraźnie.

Spojrzał uważnie po sobie, powiodł ręką po twarzy, po czole — nic! Ani kropki krwi, żadnego bólu. — Cogito—ergo sum!—zawyrokował wreszcie.

Przyszła ochota przejść się po przedziale.

Opuścił miejsce, podniósł nogę i... zawiśnął parę cali nad podłogą.

— Tam do licha — mruknął zdumiony — straciłem ciężar właściwy, czy co? Czuję się lekki jak pióro.

I powędrował w górę aż pod strop wozu.

— Ale co się też stało z tamtymi?—przypomniawszy sobie, schodząc ku drzwiom do sąsiedniego przedziału.

U wejścia spostrzegł w tej chwili inżyniera, który, uniesiony również parę centymetrów nad podłogą, ścisnął mu serdecznie rękę.

— Witam kochanego pana. I pan, widzę, niezupełnie w porządku z prawami ciężkości?

— Ha! Cóż robić?—westchnął z rezygnacją. — Pan nie raniony?

— Broń Boże — zapewnił Zniesławski — jestem cały i zdrow jak ryba. Przed chwilą dopiero przebudziłem się.

— Szczegółne przebudzenie. Ciekaw też jestem, gdzie się właściwie znajdujemy?

— Ja również. Pędzimy, zdaje się, z zawrotną chyżością.

Wyjrżeli przez okno. — Nic. Pustka. Tylko silny, chłodny prąd, wiejący z zewnątrz, nasuwał przypuszczenie, że pociąg leci jak furja.

— To dziwne—zauważył Ryszpans—absolutnie nic nie widzę. Pustka w górze, pustka w dole, pustka przedemną.

— Wrażenia! Jest niby dzień, bo jasno — lecz słońca nie widać, a mgły niema. Płyniemy jakby w przestworzu. Która też może być godzina?

Spojrzeli równocześnie na zegarki. Po chwili inżynier podniósł oczy na towarzysza i spotkał się z jego spojrzeniem, mówiąc to samo.

— Nic odczytać nie mogę. Godziny zlały się w czarną, falistą linię...

— Po której przesuwają się wskazówki błędnym, nic nie mówiącym ruchem.

— Fale trwania, przelewające się jedna w drugą, bez początku i końca...

— Zmierzch czasu...

(d. n.)

Stefan Grabiński.

KSIAŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI.

Stanisław Baczyński. Literatura Polski porobiorowej 19 i 20 wieku. Zeszyt pierwszy i drugi. Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej, 1918—1919; str. XIII+105.

Piosenki żołnierskie, ułożył S. B. Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej; str. 50.

Biblioteka nauczyciela, tom VI. Aniela Szycówna. Metodyka wypracowań. Część I. Podstawy psychologiczne i historyczne. Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej, 1919; str. 191.

„Rota”. Do słów M. Konopnickiej. (Dodatek do Śpiewnika Polskiego F. Szopskiego).

Albert Sorel. Obyczaje polityczne. Z dzieła Europa a Rewolucja Francuska tłumaczyła dr. Justyna Jastrzębska. Warszawa, M. Arct, 1918; str. 74.

Wacław Szelązek. Krajobraz w poezji polskiej. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 68.

Arcydzieła literatury wszechświatowej Nr. 4. Homer. Odyseja. Streścił A. Wrzesień. Wydanie drugie. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 161.

Jan Lutosławski. Sprawa rolna jako problemat Polski. Warszawa, M. Arct, 1919; str. VIII+177.

Artur Śliwiński. Powstanie Styczniowe. Z 12-ma portretami. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 245.

Dr. Eustachy Nowicki. Wolni z wolnymi, równi z równymi. W 350-letnią rocznicę Unji Lubelskiej. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 57.

Władysław Smoleński. Naród polski w walce o byt. Zarys historyczny. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 83.

Tadeusz Tillinger. Demokratyzm a socjalizm. Warszawa; str. 40.

Redaktor: Stanisław Baranowski.

Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11. Tel. 195.52.